

TRYBUNA

KRAKÓW, 1 MARCA 1907.

NR. 9.



TRYBUNA

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

TREŚĆ:

Res.: Wybory w Królestwie.

Hubert Nowina: Dwa światopoglądy.

Ignacy Daszyński: Ruch wyborczy w Galicyi.

W. Makowski: O „Kniaziu Patiomkinie“.

K. Frech: Kurya robotnicza wobec wyborów w Królestwie
Polskiem.

Stary: Kilka słów o wojnie „polsko-rosyjskiej“.

Grzyb.: Socyalista niemiecko-austryacki o stosunku socyalnej
demokracji do państwa i narodowości.

Via: Wieści z Zaboru Pruskiego.

Fejleton zbiorowy: Echa. Sprawozdania.

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Retoryka 12.

crus. 3690/1907/9.

Res.

Wybory w Królestwie.

Zwycięstwo Narodowej Demokracji, osłaniającej się fałszywymi pozorami „narodowej koncentracji“, z góry było zapewnione. Nikt nie wątpił, że narodowi demokraci i tym razem zdobędą lwią część mandatów. Można się było jednak spodziewać, że koncentracji wymkną się dwa, trzy, najwyżej cztery mandaty. Zarówno postępowi demokraci, jak socyalni demokraci, liczyli na pewien, chociaż bardzo niewielki, łup z kampanii wyborczej. Nie zdobyli nic. „Koncentracja narodowa“ zwyciężyła na całej linii.

Właściwie „koncentracji“ żadnej nie było. To był tylko figiel — zręczny manewr ze strony N.-D., aby do swego rydwanu zaprzędnąć garstkę niby-postępowców, tęsknie wzdychających do mandatów, i błędne stado ugodowców. Paralitycy postępowi nie wyszli źle na „koncentracji“: prowadzą bowiem do Dumy znaczną część swojej partii, bo aż trzech posłów (Konica, Sunderlanda i Babickiego). Natomiast ugodowcy dali się chytrym n.-dekom wyprowadzić w pole, jak dzieci, a nie jak przedstawiciele „polityki realnej“. N.-decy obiecali im poprzeć kandydatury kilku ich przywódców: Straszewicza, Grendyszyńskiego, Suligowskiego, Godlewskiego, ale pocichu agitowali przeciwko nim i „utrącili“ przy prawyborach. Stąd „płacz i zgrzytanie zębami“ w obozie ugodowym, tem słuszniejsze, że „polityka realna“ ofiarowała n.-dekom wcale okrągłą sumkę na agitację wyborczą. N.-decy, „utrąciwszy“ przywódców ugody, tych wszystkich, którzy w „Kole polskiem“ nie chcieliby odegrywać roli statystów lub chórzystów p. Dmowskiego, nie mieli natomiast nic przeciwko takim ugodowym pionkom, jak Henryk Dembiński lub Henryk hr. Potocki. Ale ugodowcy nie pozwolili tym dwóm panom kandydować w imieniu stronnictwa, przebrano ich tedy zaraz i ufarbowano na „bezpartyjnych“.

Odmienny stosunek N.-D. do paralityków postępowych i do ugodowców zasługuje na uwagę. N.-D.-cya wprost potrzebuje kilku „postępowców“ w Kole, aby używać ich za tarczę przeciwko zarzutom wstecznictwa lub żydożerstwa. Z drugiej strony faktem jest, że N.-D. boi się ugodowców. Boi się nie ich wpływów w społeczeństwie, bo ugodowcy nie mają żadnych widoków na zyskanie popularności, ale ewentualnych wpływów w sferach rządowych rosyjskich. N.-D.-cya boi się, żeby rząd carski — kiedy się wreszcie zdecyduje na ustępstwa — nie obdarzył zaszczytami i urzędami właśnie ugodowców, jako ludzi solidniejszych, pewniejszych, dających lepsze rękojmie od

n.-deckich demagogów, siedzących na dwóch stołkach i reprezentujących nieprzejednany patryotyzm w przedpokoj u Wittego.

Narodowa Demokracja podczas ostatniej kampanii wyborczej nie przebiegała zaprawdę w fortelach, aby powiększyć swe kadry. Nie porzesała na „koncentracji narodowej“ — zapragnęła również mieć „swoich“ żydów. I oto powstał żydowski komitet wyborczy, jako przybudówka do „koncentracji“. Z subtelnym instynktem demokratycznym antysemitka narodowa demokracja zwróciła się o pomoc do różnych grubych ryb z burżuazji żydowskiej, do dynastji Peretzów, Przeworskich, Bersonów, Bergsonów i tym podobnych — synów. Ale ponieważ masa żydowska nie dała się wziąć na zbyt już gruby kawał, więc N. D.-cy, ani trochę nie licząc się ze świeżo upieczonymi sojusznikami wyznania mojżeszowego, agitowała w najlepsze pod hasłami antysemitkami. Jak przy poprzednich wyborach, liczono skrupulatnie, ilu żydów i ilu chrześcijan zgłosiło się po legitymacje wyborcze, prawiono ciągle o „kandydaturach żydowskich“ i „żydowskiem niebezpieczeństwie“, grożono żydom pogromem, a przynajmniej bojkotem ekonomicznym w razie zwycięstwa postępowców.

Wogóle wybory stworzyły atmosferę wstrętą intryg, kłamstw, oszczerstw, szwindłów i wyzyskiwania niskich instynktów. Bez wątpienia, i gdzieindziej nie brak takich niewonnych kwiatków akcji wyborczej, rozpasania wszystkich złych stron natury ludzkiej w walce o mandaty. Ale gdzieindziej jest to tylko „zło konieczne“, które nie zasłania, nie spycha w cień zasadniczej strony walki wyborczej, walki o zasady, o wpływy polityczne, o władzę. Tak jest w krajach Zachodniej Europy. Tak jest do pewnego stopnia — jeżeli pominiemy ohydę agitacji „czarnosecinnej“ — w Rosji współczesnej, gdzie podczas wyborów waży się wielka kwestya: z rządem, czy przeciwko rządowi? Tu przedmiot walki jest jasny: nagromadzić jak najwięcej sił opozycyjnych przeciwko rządowi, pobić w walce wyborczej rząd na głowę. Ale o co u nas dziś toczy się walka wyborcza? Nie o takie lub owakie zasadnicze stanowisko wobec rządu, bo za rządem nie głośnie u nas przecież nikt, a wszystkie stronnictwa burżuazyjne pragną autonomii. Również niema powodu do wyróżniania narodowców czy postępowców pod względem energii w stosunku do rządu, bo oba te stronnictwa w walce rzeczywistej udziału nie brały, i niema racji przypuszczać, że pe-decy byłiby dla rządu groźniejsi od n.-deków. Natomiast istnieje powszechne instynktowne poczucie, że tak, czy owak, ktokolwiek u nas przejdzie na postą, jakkolwiek będzie rezultat wyborów — to w gruncie rzeczy nic w stosunku kraju naszego do Rosji i do caratu nie zmieni. Walka wyborcza u nas w obecnych warunkach nie ma jakiegoś wyraźnego celu i ob-

jektu politycznego, staje się walką — o cień. Są to warunki, jak najbardziej sprzyjające z jednej strony panowaniu frazesów w rodzaju: „solidarność narodowa“, „postęp“ itp., z drugiej zaś rozkiełznaniu demagogicznych metod walki. Nie mamy jeszcze ani konstytucyi, ani prawdziwych wyborów, ale mamy już aż nadto czadu wyborczego, demagogii i szarlataństwa wyborczego.

Zwycięstwo odniosło właśnie stronnictwo, które z demagogii uczyniło sobie specyjalność. Narodowa Demokracja z wielkim sprytem umiała połączyć dwa czynniki: wyzyskiwanie uczuć narodowych szerokich mas i obronę kontrrewolucyjnych interesów klas posiadających. Podczas gdy szlagoni, fabrykanci, księża i tym podobne żywioły widzą w Narodowej Demokracji ostoję „ładu i porządku“ społecznego, klerykałizmu i wyzysku, — to szara większość prawyborców głosuje na n.-deków, ponieważ w nią wmówiono, że to są obrońcy polskości, przedstawiciele narodowych praw Polski. A wybory do Dumy, toż to właśnie niezrównana sposobność do przejawienia się nacjonalizmu! Powiedzieliśmy wyżej, że walka wyborcza u nas nie rozgrywa się na tle stosunku do rządu. Więc o cóż w niej chodzi? O manifestację uczuć swoich. A że Duma jest instytucją obcą, że wiary w nią nikt u nas nie ma, więc cóż łatwiejszego, jak wmówić w masę prawyborczą, że powinna głosować solidarnie, koncentracyjnie i „narodowo“? Rewolucja polska dzisiejsza, która jest zarazem rewolucją robotniczą, znajduje się z natury rzeczy poza Dumą i poza wyborami. Wybory do Dumy w dzisiejszych warunkach dają jeno sposobność większości prawyborców do zamanifestowania biernej, ale żywiołowej siły polskości. Z dwóch cieniów, które jej pokazują się podczas wyborów: „narodowego“ i „postępowego“ — wybiera pierwszy. Dla narodowych demagogów gratka znakomita.

Trzeba na jedno jeszcze zwrócić uwagę. W Rosyi niesłuchanie nikczemny system wyborczy dotychczas nie mógł nic wskórać przeciwko żywiołowemu parciu opozycji. Przez wszystkie przeszkody ustawy wyborczej, wszystkie jej kruczki, wilcze doły i okratowania kuryalne, przedzierają się zwycięsko zastępy lewicowe, nawet najradykalniejsze. Świadczy to o powszechności i wspólności celu politycznego dla najróżnorodniejszych warstw, przedewszystkiem zaś o usposobieniu wsi, dla której walka polityczna jest w pierwszej linii walką o ziemię. To też w Rosyi jesteśmy dziś świadkami dziwnego widowiska: nawskróś reakcyjny system wyborczy daje przedstawicielstwo radykalne, przy obecnych wyborach bardziej nawet lewicowe, niż przy poprzednich. Oczywiście jest to możliwe tylko w warunkach zgoła wyjątkowych.

Zupełnie co innego widzimy w Królestwie. Wobec odmiennego

charakteru walki wyborczej, braku agrarnego ruchu chłopskiego, wobec większego zróżniczkowania klasowego — system wyborczy doskonale odpowiada interesom konserwatyzmu społecznego. Sojusz właścicieli ziemskich z zamożniejszymi i wpływowymi w gminach chłopami, poparty przez księży, już wystarcza, aby zapewnić większość mandatów konserwatystom. W Rosyi tedy system wyborczy nie zdołał jeszcze ujawnić w praktyce swego reakcyjnego charakteru, co było przyjemną niespodzianką szczególnie przy pierwszych wyborach. Natomiast u nas odrazu spełnił swoje zadanie służenia celom klas posiadających i konserwatywnych. Wszystkie te kurye, dwu- i trzy-stopniowości, głosowanie na listę i tym podobne rozkosze moskiewskiego prawa wyborczego, caratowi nie pomagają, ale są ważnym czynnikiem zwycięstwa n.-decyi. Nawet osławione „wyjaśnienia“ senatu przyniosły jej korzyść niemałą. Podczas gdy w głównych miastach Cesarstwa liczba wyborców, skutkiem tych „wyjaśnień“, niewiele tylko się zmniejszyła (w niektórych nawet wzrosła skutkiem zaniechania bojkotu i wielkiego napływu deklaracji od wyborców) — to u nas w Warszawie i w Łodzi dziesiątki tysięcy robotników utraciły możność wpływania na wybory. A właśnie stanowisko N.-decyi najbardziej zachwiane było w Warszawie i w Łodzi!

Bodajże najdotkliwszym objawem podczas obecnej kampanii wyborczej u nas było stosunkowo małe zainteresowanie się wyborami i mały udział głosujących. To było całkiem właściwe tło dla tej komedy, którą stanowią u nas wybory do Dumy. Ani krzty entuzjazmu, ani krzty poczucia, że wybory o czemkolwiek mogą rozstrzygać, dać cokolwiek nowego, dobrego. Nic — tylko walka płaskich frazesów „narodowych“ z „postępowymi“, swarliwa, niekiedy obrzydliwa walka o mandaty...

No i „socyaldemokracja“...

Udział „socyaldemokracji“ w wyborach zasługuje na dłuższą nieco wzmiankę. Przystąpiła do wyborów niechętnie, bez wewnętrznego przekonania, chyba w tym tylko celu, żeby zadość się stało partyjnej solidarności z socjalną demokracją rosyjską. To też ani sobie, ani innym nie umiała wyjaśnić charakteru i celu swego udziału w wyborach. Ponieważ jednak socjalna demokracja Królestwa Polskiego zawsze mieć musi formułkę, przeto w dyalektycznej swojej kuźni ukuła naprędce frazes „usprawiedliwiający“: bojkotowaliśmy dawniej Dumę, nie biorąc udziału w wyborach, teraz bojkotujemy ją, biorąc udział w wyborach. Oczywiście nie mogło to nikogo przekonać, nie mogło nikogo uświadomić i starczyć za hasło wyborcze. Do agitacji wyborczej „socyaldemokracja“ nie wniosła nic jasnego, pozytywnego, nie dała żadnego

realnego programu wyborczego. Do frazesu „narodowego“ i „postępowego“ przyłączył się jeno frazes „klasowy“. Klasowy — z naciskiem, z mocnym akcentem, ultra-klasowy, kuryalno-klasowy! Ludwika Krzywickiego, który oświadczył na niejednym zgromadzeniu przedwyborczym, że stoi na stanowisku klasowym, egzaminowano z „klasowości“ podejrzliwie i po szkolarsku. Czy aby tylko zupełnie klasowy, doskonałe klasowy, klasycznie klasowy?

Socjalna demokracja, nie mając żadnych wpływów wśród ludu wiejskiego, nie ciesząc się sympatją ani wśród drobnomieszczaństwa, ani wśród inteligencji, mając za sobą zaledwie mniejszość proletariatu socjalistycznego — mimo to wszystko uznała za pożyteczne przystąpić do walki wyborczej. Oczywiście klasowej i samodzielnej, chociaż z góry było pewnem, że w takim razie nie ma szans najmniejszych. Jak zawsze, kiedy „socyaldemokracja“, chociażby z pomocą Bundu, usiłuje na własną rękę reprezentować proletaryat polski — tak i tym razem poniosła porażkę. Jedyny korzystny dla niej wynik wyborów, to zdobycie 3 wyborców w kuryi robotniczej w Warszawie. Natomiast N.-D. pobiła S.-D-cyę w kuryi robotniczej w Łodzi i w gub. warszawskiej i piotrkowskiej. S.-D-cy sami tedy nic nie wskórali, a postępowcom nietylko nie pomogli, ale nawet zaszkodzili. Przedstawiciele S.-D. nie przychodzili na zgromadzenia n.-deckie, natomiast na zgromadzeniach „Zjednoczenia postępowego“ wysilali całą energię swoich języków, aby „wyrazić pogardę“ p.-dekom. Oczywiście N.-D-cya na tego rodzaju zwalczanie jej spoglądała wcale przychylnem okiem.

Socjalna demokracja odznacza się rażącym brakiem zrozumienia potrzeb i warunków płodnej działalności socjalistycznej. Weszła na oportunistyczną drogę udziału w wyborach do Dumy, ale na tej oportunistycznej drodze pragnęła zachować nieprzejednaną dziewiczość radykalizmu ultra-klasowo-rewolucyjnego.

Smutnie się skończyła ta awantura!

Hubert Nowina.

Dwa światopoglądy.

Myśl polityczna Socjalnej Demokracji prowadzi proletaryat Polski ku temu, aby się stał, w łączności z innymi klasami narodu, miazgą dla posiewu burżuazji zaborczych.

Rzecz wymaga szczegółowego uzasadnienia*).

Przed państwem, jak przed bożyszczem nowego czasu, chodzi S. D.,

korna i cicha. Proletaryat mocną walką niszczyć będzie światy mieszczańskie, ciężką dłonią druzgotać zapory. Do najwyższych napięć rozwina się jego chęci: przed chęcią, przed odwagą, zda się, »góry legną pyłem i świat się komet deszczami zatrwoży...« Jeno państwo, konieczność kapitalistyczna i mus społeczny, pozostanie całe i nietknięte. — I stanie się coś dziwniejszego jeszcze: nietylko państwo stare pod naporem sił nowych, sił rewolucjonizujących społeczeństwa nie runie, lecz takie, jakim jest, niezwalczane, niepodminowane, nierozbite, przemieni się, jak owi starożytni bogowie, którzy zdumionym, lęklwym i wierzącym pokazują nagle drugie, obce oblicze. Z ucisku stanie się Dobroć, z gwałtu panującego nad duszą i ciałem ludzi — Wolność. Nietylko kapitał z interesu, rozkładającego dusze, zapładniającego egoizmy, z dobra prywatnego stanie się podmiotem powszechności, rozsądnikiem braterstwa, uwarunkowaniem równego podziału pracy i doli. Ale w ciągu chwili tej rewolucji społecznej, jedynej, skruszeją więzy stuleci, przerwie się ciąg zbroczeń dziejowych. Państwu wonczas gdy rzekną: zgiń, przepadnij: — zginie, przepadnie, jak sen. Stanie się wolne Społeczeństwo Socjalistyczne.

To jest tylko idea, to jest ułuda myślowa; to nie jest czyn, nie jest rzeczywistość, nie jest polityka.

Nieprzerwany, powolny i ciągły jest rozwój wszystkich budowli i urządzeń społecznych.

Niema na świecie państwa — idei, państwa — abstrakcji, państwa jako pierwotnie ważnej umowy, kryterium wiecznego dla mijających urzędzeń. Niema na świecie państwa — prawa. Jest powolne zdobywanie sobie przez ludzi prawa, jako zewnętrznego znaku siły.

Siły zawsze będą się ze sobą wzajemnie zmagaly; zawsze tworzyć będą pewien rodzaj praw, pewien sposób i gatunek państwa. Niepodobna tego prawa, tego państwa uogólnić, cóż dopiero, jednej jego formie, jednemu przemijającemu kształtowi powiedzieć: ty jesteś wyobrazicielem konieczności społecznej, konieczności powszechnej, ty musisz, ty będziesz trwał.

Jeszcze zaś trudniej, jeszcze niepodobniej państwo takie, daną formę państwową zmienić odrazu i z gruntu wysadzić. Ani też samą, choć najgruntowniejszą przemianą gospodarstwa narodu nie zmienia się jeszcze instytucji.

Urządzenia społeczne zależne są zarówno od stanu gospodarczego, jako i od stanu duchowego gromad ludzkich. Psychika społeczeństw — to nagromadzone wiekami spóżywania ustroje, kultury, prawa, ideały, składane w duszach ludzi wraz z krwią, jako warunki przystosowania się, dziedziczne.

Ustrój polityczny i państwowy jest objawem w stosunku do stanu ekonomicznego wtórnym. Sam przez się jest on zjawiskiem psychiki społecznej. Jego pojedyncze momenty — to przejawy różnych ustrojów, różnej kultury, różnego sposobu myślenia — objawy nawskroś psychiczne. Polityka — to nie walka klas poprostu, jak to chcą weprzeć w ludzi nie mających zwyczaju myślenia nasi socjalni demokraci. Polityka — to stosunek uwarstwienia rozmaitych grup — czynników społecznych: a to uwarstwienie uczynione jest przez wieki powstawania, walki, upadku rozmaitych klas społecznych i rozmaitych dawnych warstw — minionych warunków politycznych.

Historia częstokroć jest u nas, żywa. Rozwój całych szeregów minionych pokoleń odzywa się wciąż, jakby tam, pod nami, z opoką grobów mocowały się jeszcze wszystkie moce umarłe, jakby ziemia, grobami zapłodniona, tętnem żył naszych kierując, dawała życiu nakazy.

Polityczny byt kraju jest często najzupełniej nieprzystosowany do stanu gospodarstwa społecznego. Śmiesznem byłoby naprzykład mniemać, że udział Prus lub Austrii w rozdrapaniu ziem polskich wypływał z konieczności gospodarczej tych krajów; że pochód Napoleona do Moskwy był skutkiem organizowania się mieszczaństwa na Zachodzie; że dzisiejszy junkierski, hakatystyczny kurs polityki prusko-niemieckiej uwarunkowany jest rozwojem demokratyczno-mieszczańskim Niemiec społecznych. Więcej niż śmiesznem, bo politycznie błędnem byłoby mniemanie, że istota obecnych rządów w Polsce zależną jest w jakimkolwiek stopniu od gospodarstwa polskiego, od stopnia rozwoju, od charakteru dążeń społeczeństwa naszego kraju.

Kto samą walką przeciw kapitalizmowi określić chce socjalistyczną walkę w Polsce, ten prędzej czy później zejdzie na drogi jałowe demagogii »ekonomizmu«, temu brak najprostszego zrozumienia kwestyj politycznych, jakie musi być wymaganem od każdego działającego stronnictwa. Rozbiór Polski nie był żadnym koniecznym momentem rozwoju kapitalistycznego; natura tego podziału nie jest wcale wynalazkiem nowych czasów; nowego rozwoju rynków pieniężnych czy mieszczaństwa. Walcząc z rozbojem despotyzmu w Polsce, należy sobie jasno zdawać sprawę z natury trwałych, istniejących, żyjących w dalszym stanie rzeczy, czy w tradycjach, czynników polityki rozbiorczej, najeźdźczej i zachłannej z jednej strony, z potrzeb politycznych narodu pariasów, narodu podbitego i uciemżonego z drugiej strony.

Chyba tylko, że się i z ostatniego faktu — z rzeczywistego naszego istnienia, jako pariasa, jako wyrzuconego z pośród narodów, chce uczynić konieczność nieprzełamaną, która przestanie być dopiero w ustroju... przyszłości. W takim jednak razie trzeba wyraźnie powiedzieć, że się

ideał wolności umieszcza na niebie marzeń i upragnień, a tu na ziemi i dla ziemskiej doli kraju, w którym się żyje, dla którego się działa, tworzy politykę oczekujących na szczęśliwość w niebie niewolników.

Polska stała się prawnie i faktycznie pół-narodem i ćwierć-narodem: o tem trzeba — jest obowiązkiem socjalistów — mówić ludowi polskiemu: inaczej zaś, prowadząc go na walkę, rozbijają się go jednocześnie, i jak prowadząc wołu na rzeź, wiąże mu się nogi, aby się w chwili rozpaczki zaplątał.

Polska przez stan polityki europejskiej XIX-go stulecia została zdegenerowaną i utraciła niepodległość.

Jak widzieliśmy, inne kraje zostały również przez tę politykę zatrute i zorganizowało się u nich, gdy porosły w pierza, i ułożonem było na trupie Polski państwo nowe.

Państwo teraz w tych krajach jest nagromadzonym przeżytkiem politycznym, żyjącą pamięcią dawnych ustrojów społecznych. I jeszcze — narodem. Narodem w swojej podstawie, w miazdze, w drobnoustrojach tkanki tworzącej. Ale nie narodem w nerwie twórczym i kierującym. Nie tym narodem, którego granice i zadania wypisane były na sztandarach Rewolucyi Francuskiej, zespołem wszech obywateli, dźwignią przyszłości ludowładztwa. Bowiem ten pogląd o narodzie z gruntu został spaczony przez podwójny interes: naród (dla burżuazji) jako najlepszy, etnicznie spoisty (a choćby związany jednolitą etnicznie administracją zaborczą) grunt interesów kapitału; naród (dla najazdu, dla samowładztwa, dla feudalizmu) jako najlepsza, najtrwalsza, powszechną służbą wojskową poparta dźwignia utrzymania politycznego gwałtu w postaci czy to kasty i hierarchii kastowej, czy monarchy i hierarchii urzędniczej, czy władania obcym, podbitym, ujarzmionym narodem.

Czem jest zatem państwo aż dotychczas i obecnie? Gwałtem starożytnym, panującym nad narodami.

Czem państwo stać się powinno? — Narodem.

Pewnie, iż nie narodem ciemniejszą z końca XIX-go stulecia. Trzeba raz przełamać tę ideową dwuznaczność w pojęciu o narodzie.

Naród tu będzie na dalszym szczeblu rozwoju, i w wyższym, ku ludowładztwu wiodącym kształcie przejawiony.

Stąd dla Polski ta wiadomość: że stać się musi ona ludem wolnym i że wolność musi osiągnąć razem z wyższą formą wewnętrzną ustroju politycznego.

Szczególną wagę ma dla nas to zastrzeżenie: gdyż Polska w dawnej postaci, ani dawnym sposobem już nie odrośnie. Ani przez powstanie ogólno-narodowe Kościuszki, ani przez powstanie klasowo-szlacheckie 30-go roku, ani przez chłopomaństwo czerwonych z 46-go, czy z 63-go

lat. Nikt o powstaniu z rodzaju tych w Polsce dzisiaj nie myśli. Nikt nie może wskrzesić zginionych, zmarnowanych warunków. Nikt ciągłej zmiany nie ukróci. Zwycięstwo w wojnie 31-go r. doprowadziłoby do zorganizowania Polski jednolitej, tradycyjno-szlacheckiej, konserwatywnej. Dałoby w Polsce częściową zgodę klas na korzyść szlachty, jak w Niemczech zbudowane cesarstwo wydało początkowo stan zgody klas na korzyść junkrów. To zwycięstwo wreszcie byłoby włączeniem ziem polsko-litewskich i polsko-ruskich do państwa polskiego.

Wtedy Litwie i Rusi dawała Polska realne podstawy i konkretne rękojmie rozwoju, wzrostu, kultury we współżyciu w jednolitem państwie. Któżby śmiał twierdzić w roku 1907-ym, w Galicyi, że my, że Polska otwiera drogi kultury narodowi ruskiemu?

Są marzenia, zdadne akurat pomiędzy rupiecie. Z ideałem jedności państwowej — chociażby nie w sercu, lecz w ręku — nie połączymy wszystkich krajów Rzeczypospolitej. Nie zbudujemy i nie możemy nawet zacząć budować państwa nakształt współczesnych państw Europy. Obecna organizacja państw reakcyjno-centralistycznych środkowej Europy jest typem, który przemija. Naszem dążeniem do uniezależnienia Polski nie-mało się przyczynimy do podkopania, do rozbicia tego państwa. Postawieniem zaś Polski niepodległej otworzymy całej Europie środkowej, zaciśniętej okowami najazdów, bitej kańczugiem biurokratyzmu, drogę do budowania politycznych drobnoustrojów.

Państwo stać się powinno narodem, narody zaś dzisiaj rozbijają się i rozkładają na cząsteczki. Bajką jest dzisiaj złota zgoda, czy zgoda klas. W imię jednolitości wewnętrznej nie postawi się, ani nie urządzi niepodległej Polski. Rewolucja narodowa jest utopią, której bodaj że nikt dzisiaj nie ogląda wzrokiem realnym, planem czynu nie obejmuje. Rewolucja — powstanie przeciw najazdowi stać się może tylko na podłożu społecznym. Ugruntowaną będzie tem rozdarciem, jakie jest w koniecznej, niezmożonej walce klas. Przepojoną będzie tym rozkładem, który powoli w czasie nowym staje się w społeczeństwach i rozbijając części różnych całości daje pojęcie całości nowej, wszechobejmującej, więcej niż pojęcie, bo istotne i realne podstawy międzynarodowości.

Ale będzie to proces ludzi i grup wolnych, wyzwających się, samodzielnie tworzących sobie ostoję i urządzenie swoje. I właśnie dla dopełnienia się tego procesu konieczną jest przede wszystkim samodzielność polska, koniecznem wyzwolenie od mocy uzurpatorskich, od mocy, przygniatających rozwój Wschodu Europy.

Polska, Rosya, Prusy, znaczna część Austrii są, można powiedzieć, w tyle poza rozwojem zachodniej Europy. Panuje w nich jeszcze najazd

jako organizator państwa, a nawet przeciw w postaci caryzmu gwałt samowładztwa, jako czynnik probierczy urzędów społecznych.

Europa więc wschodnia musi przejść jeszcze dalszą ewolucję polityczną, aby dorównać Zachodowi w pochodzie kultury powszechnej, niwelującej społeczeństwa i ich wzajemne stosunki. Ta ewolucja, można to z góry twierdzić, będzie zupełnie odmienna, niżli ta, która się odbyła na Zachodzie. Wiemy już, że nawet przy identycznych warunkach rozwoju kapitalistycznego dwa kraje mogą przejść przez najzupełniej odmienne formy polityczne, zgodne z położeniem, tradycją, charakterem. Tutaj i warunki gospodarcze — Europy zachodniej w końcu XVIII w., a wschodniej w początku XX-go st. — różnią się najdosadniej. Rosya, Polska, Prusy zmuszone są zdobywać podstawowe warunki demokracji politycznej wtedy, gdy się już naokoło i pośrodku nich samych rozpał kapitalizm i produkcyja maszynowa, demokratyzująca wymianę sił.

Coraz więcej na całokształcie spraw ludzkości, a więc i na sprawach politycznych całej Europy odbija się rozwój polityczny demokracji zachodnich. Pierwszym momentem takiego wpływu z Zachodu aż na krańce Europy, na Wschód, była Epoka Napoleońska. Drugim takim momentem, łączącym poszczególne tendencje polityki narodów w jeden splątany węzeł, w którym wszystkie części od siebie zależą, jest socjalizm. Gdyby nie rozwój i charakter, i możliwość urzeczywistnienia socjalizmu na Zachodzie, innem zupełnie i niższem o wiele byłoby gospodarcze i polityczne znaczenie socjalizmu w Polsce, czy w Rosyi.

Europa cała staje się związkiem współzależności i rozwój jednego kraju nie może dzisiaj stać w niezależności od całokształtu.

Trzeba się i u nas z tem liczyć, że na Zachodzie, że w części środkowej Europy narodowa idea upadła, i nie jest już dźwignią pokoleń, karmią wzrastających nowych ludzi: a to dlatego, że się już spełniła, obwałowała — i stanem posiadania coraz to się ścieśnia. A także — iż w spełnieniu swoim stała się dźwignią dla Prus, nową ostoją dla Rosyi, że przez reakcję była wyzyskaną do ostatniego momentu i najbardziej w ostatnim, zdobywczym momencie. Że przez Prusy stała się krwią i żelazem.

Temi to, zachodniemi drogami idzie teraz ku nam i wskrós przez nas wewnętrzne zepsucie idei narodowej, skażenie nawet idei wolności kraju: czyż nie widzimy, jak dziś każdy płaz, każdy sobek, wszelki robiący interes czepia się tej idei, tego dążenia, zmieniając tylko, jak pospolicie liczman, myśl wyzwolenia kraju na chęć upaństwowienia go, poddania pod dobrowolne więzy?

Jeśli takie skażenie idei narodowej przychodzi do nas z Zachodu i szerokim kręgiem rozlewa się wkoło nas, to przeciw sama rzeczywistość

położenia i mus dziejowy, płynący z naszej niewoli, z potrzeby wyzwolenia, musi wedle tejże zasady i nas wyzwolić i wpłynąć na powszechność europejskich stosunków.

Wyzwolenie się Polski musi być nowym etapem na drodze rozwoju europejskiej społeczności: jeśli ma się stać, będzie postępowaniem w dziedzinie tego rozwoju, reformą polityki międzynarodowej, rewizją sprawy państwa.

I ta przemiana, ta rewizja dokona się, jak każda reforma polityczna w związku, choć nie w zupełnej zależności od warunków produkcji kapitalistycznej.

Kapitalizm, jak wszelki typ warunków gospodarstwa społecznego, łączy sobie łożysko określone przez naturę i granice energii produkującej w danym środowisku. Kapitalizm w tym kierunku wpłynął na wytworzenie państw: było to dla kapitału otwarcie dróg, obalenie starych przeszkód, wymiecenie śmiecia, tamującego nowoczesną szybkość.

Ale jeszcze w okresie przewagi kapitalizmu można sobie przedstawić stan przejściowy do zapanowania ludowładztwa.

Kapitał potrzebuje nie tylko dróg otwartych, aby się przelewał, centrów mocnych, aby się skupiał. Potrzebuje on maximum energii, skupiającej się w każdym ośrodku.

Energia skupiająca się w każdej dziedzinie pracy zależną jest od swobody tej pracy. Energia wytwórcza wymaga największej swobody wszystkich społecznych ośrodków.

Energia pracy zależną też jest od miary bezpośredniego jej pożytku dla produkujących, czyli od stanu zadowolenia wewnętrznego rynku. Wytwórczość stanie się wtedy kulturalną, gdy dokonywana będzie przez całego człowieka i dla całego człowieka.

Trzeba się więc liczyć z czasem, kiedy zapanuje, lub przynajmniej silnie przejawia się druga faza kapitalizmu: swobodna, drobnoustrojowa wytwórczość dla wewnętrznego rynku, obok zatrzymania koniecznej miary wielkich wszechświatowych przedsiębiorstw.

Epoka ta już zaczęła się przejawiać w istocie w życiu narodów.

Z tą to epoką, wyprzedzającą dalsze, główne etapy socjalistycznej reformy, związane jest odrodzenie wolności w Polsce.

W tej bowiem epoce dokonać się musi skruszenie politycznych więzów starego ustroju, zniesienie przyżytków. Ale i te dalsze etapy robotniczego zwycięstwa, podsumowane w postaci rewolucji społecznej, nie staną się odrazu. Rewolucja społeczna — to zajęcie bogactw kraju przez zorganizowaną we władzę siłę ludową. W całej rozciągłości nie będzie taki przewrót nigdy owocem jednego wysiłku, chociażby w jednym jedynym kraju. Będzie to obejmowanie coraz to nowych dziedzin produkcji powolne, stopniowe, w rozwoju ciągłym będące. Bynajmniej nie nagle. Burżuazya

nie zniknie za skinieniem różczki czarodziejskiej. Socjalizm nie stanie się jak bajka, od danej kreski.

Stary ustrój — feudalizm — powoli przechodził w mieszczaństwo; jak bardzo w tem przejściu jeszcze na nie wpłynął, jak mocne ślady pozostawił! Nowy ustrój nie będzie niczem innym, jeno rezultatem powolnego przechodzenia świata mieszczaństwa w świat proletaryacki.

Ma to swoje ciężkie, nieznośne, bolesne skutki. Wiemy o tem dobrze. Odczuwamy to już na własnej skórze — w postaci burżuazyjnego, żeby nie powiedzieć więcej, traktowania sprawy polskiej przez niektóre — specjalnie zaś zainteresowane — odłamy socjalizmu międzynarodowego. Na tym socjalizmie widać już wyraźnie cechy dawnych ustrojów, pozostałości dawnego świata do nowego oblicza przywarłe. Przywarło w ten sposób wyuzdanie interesów egoistycznych: zacieśnienie na swojej grzędce i nacyonalizm. Nie ten egoizm, który chce żyć, ale ten, który chce używać, choćby na cudzy koszt. Nie egoizm głodnego psa uwiązanego na obroży, lecz egoizm wypasionego wyżełka. Zadowolenie zamkniętego rachunku i zdobytego interesu: wiecznotrwałe zasady sobkostwa i zastoju.

Tak mszczą się wszystkie zbrodnie, popełnione w walce o najcudniejsze ideały, gdy już raz świetlany cel osiągnięty. I odbijają się te zbrodnie i odzwierciadli się konieczne okrucieństwo interesu na samym ideale wprowadzonym pomiędzy ludzi.

Trudno piękniejszej idei, trudno bardziej czystej dźwigni społecznych pożądań, jak ta, którą był patryotyzm w początku XIX w. Cały kwitł i promieniał najszlachetniejszym uczuciem. Był ideą szeroką, jak świat. Był ideą — cokolwiek dziś o tem mówią niewiedzący — czysto międzynarodową, myślą o wspólnej sprawiedliwości. Tyle istnień z różnych lądów, tyle dusz przedtem sobie nieznanych — poznało się w tej idei i w przedśmiertnym uścisku. Tyle istnień za tę ideę dało najgorętszą swą krew. Tyle dusz dało za nią krwi swej całą moc — pieśń.

Zdarła się, wyszarzała, wygniotła i zbrudziła idea i nogi licznych przechodzących wdeptały ją w kał.

Szczęśliwy, kto wierzy, że interes proletaryacki, gdy raz będzie zdobyty, interesem nagle być przestanie: interesem, za który tak ciężko, w takim smutku walczono; że się stanie nagle wziętą, jak z świętych obrazków, czystą ideą.

On interesem być nie przestanie i w określony psychiczny sposób wpływać na dusze, przemieniać dusze, deptać dusze.

Socjalizm zmieni, to pewna, stosunki ludzkich grup między sobą, choć niektórych — jak warunki geograficzne nigdy przecież nie naruszy.

Ale ta wiekowa przewaga, ta długotrwała, skamieniała czasem pogarda, która dzieli jedne ludy od drugich, która wiecznie wywyższa je-

dnym nad drugim: czyż my mamy wierzyć, że ta właśnie utworzona w głębi dusz niesprawiedliwość wzajemna, utrwalona tak bardzo przez nowe wieki, zapłodniona przez konkurencyję i kapitalizm: że ta najpierw, w pierwszych zaraz chwilach stawania się nowego ustroju, rozplynie się w nicłość, i zniknie, i będzie, jako przespany sen?

My cudów od człowieczej psychiki nie oczekujemy, gdy już przestaliśmy wierzyć w cuda z nieba.

Jedynym sposobem zadowolenia egoizmów narodowych jest przedzielić je.

Jedynym sposobem przytarcia egoizmów jest odgraniczenie, uprawomocnienie wzajemne praktycznych interesów, samodzielność dana wszystkim ogniskom społecznym.

Czy, jeśli jeden lud dojrzeje wcześniej niżli inne, do socjalizmu, czy będzie on mógł innym wszystkim socjalistyczne urządzenia narzucić?

Czy dziesięć ludów, gdzie zbudowanym będzie ustrój nowy, będzie mogło ustrój ten narzucić jedenastemu, który do socjalizmu nie dojrzał?

Pytania wyglądają całkiem nierealnie: bo też chwili takiej, chwili przewrotu: nagłej i nieodwołalnej w życiu gospodarczem narodów nie będzie. Ale pytania te połowicznie i częściowo stawać będą i stają w każdym momencie rozwoju.

Rewolucya Francuska rozwiązała tę kwestyę propagandą, którą później prowadziła ogniem i mieczem. Socjalizm, należy się spodziewać, rozwiąże tę sprawę propagandą, poparciem rozwoju, lecz ani ogniem ani mieczem, ani żadną inną, bardziej wyrafinowaną formą gwałtu.

Gdyby to uczynił, gdyby i tu »okrucieństwo interesu« górę wzięło nad światłem, danem przez ideę, to wówczas, pewnie, biada byłaby zwyciężonym przez tę nową, najmocniejszą siłę, narodom, ale też biada tej sile najmocniejszej, biada zwycięscowi.

Przyszłaby wówczas i stałaby się, jak konieczność niechybna, reakcja u zwycięzców, jak było za czasu Napoleona. Przyszłaby niechybnie reakcja i u zwyciężonych.

Gdy ewolucya społeczna ku ustrojowi socjalizmu odbywać się będzie stopniami, którym to z tych stopni świata »jeszcze« burżuazyjnego chce Polskę wydać Socjalna Demokracja jako pastwę konieczności, jako ofiarę? I od którego to stopnia ma się dla nas rozpocząć raj?

I w którym to z owych rajów przemoc ma przestać być przemocą, gwałt gwałtem?

W którym to stadyum dokonywującego się socjalizmu stanowienie innych o naszym losie, stanowienie wielkich centrów za pomocą biuro-

kracy o podbitych orężem prowincjach ma się stać... związkiem wolnym, opartym na bratniej miłości wszystkich wolnych spółobywateli?

Czy też może i ta miłość się nie stanie i wieczny ponad wszystko będzie okrutny interes, pierwotna ludzi-zwierząt walka?

Ale wtedy: poco mówić o socyjalizmie?

* * *

Streszczamy: wydanie Polski, wydanie się nasze dobrowolne interesom rozwijających się ku socyjalizmowi demokracji wschodnich, czy też dążenie do usamodzielnienia naszego kraju przez t. zw. demokratyzację państw zaborczych, byłoby wydaniem Polski na pastwę panowaniu burżuazyi tychże państw. To panowanie zaś, nawet wiele, wiele różne od dzisiejszego, mieć jeszcze będzie w sobie bardzo dużo z despotyzmu dawnego ustroju, zaś dopiero zacznie w sobie przetworzenie, wiodące ku światom, ku ideałom proletaryackim.

Jeśli nie chcemy oddać Polski na pastwę burżuazyjom zaborczym, jeśli nie chcemy, aby nasza walka klas — a raczej walka o życie naszego ludu — utonęła w zgodzie klas, w strasznej zgodzie niewoli, podobnej do zbratania się na pobjowisku: musimy walczyć za rewolucję polityczną; w tej rewolucji za Polskę wolną.

Musimy przełamać egoizmy krzywdzące. Powiedzą jeszcze: i to egoizm, walczyć za własną sierść. Lecz trudno. Egoizm, który chce żyć, chociażby tylko żyć, ma wyższość, istnieć musi. Głodny pies, uwiązany na obroży, będzie kąsał mocniej od wypasionego wyżełka.

Z tym faktem trzeba się zgodzić.

Ignacy Daszyński.

Ruch wyborczy w Galicyi.

Za trzy miesiące pospieszy ludność kraju do urn wyborczych. Trzy miesiące agitacji wyborczej, to znaczy zupełnej wolności zgromadzeń, ścierania się i walk partyjnych, powinnyby wystarczyć aż nadto do wyjaśnienia interesów każdej grupy społecznej. A jednak z góry twierdzić możemy, że wybory obecne żadnego ważniejszego przełomu w polityce kraju nie przyniosą i co najwyżej przygotują grunt pod przyszłe, inne już ustosunkowania sił stronnictw w parlamencie.

Winien temu w pierwszym rządzie zupełnie kłamliwy układ okręgów wyborczych, robiony dla bankrutów szlacheckich, aby bodaj o jedną parlamentarną kadencję odwlec ich ruinę zupełną.

Drugim zaś powodem niejasności sytuacji wyborczej jest zupełne

nieprzystosowanie się partyj mieszczańskich do szerokich widnokręgów powszechnego głosowania.

Partyj w samej Galicyi jest liczba ogromna. Wśród Polaków są: Stańczycy, Podolacy, Centrum katolickie, Narodowi Demokraci, Demokraci secesyjni, Demokraci polscy czyli skoncentrowani, Ludowcy i Socjaliści. Razem ośm partyj. Rusini mają Narodowców, Moskalofilów, Radykałów i Socjalistów. Żydzi dzielą się na Konserwatystów, Niezawisłych i Syonistów kilkorga wyznań. Razem zatem piętnaście partyj i oprócz tego kandydatury tzw. »dzikich«.

Jeszcze nie rozwinął się ruch wyborczy, a już tworzą się dwa »bloki«, jeden nazywający się samozwańczo »Radą Narodową«, drugi blok ludowców i skoncentrowanych. Do Rady Narodowej należą oba szlacheckie stronnictwa, demokraci, Centrum i konserwatyści żydowscy, czyli kahalnicy. Syoniści rozłamują się na różne strony. Tylko więc socjaliści idą własną drogą.

Straszna pustka wieje od stronnictw, rządzących dotąd krajem. Stańczycy i Podolacy zeszedli z biegiem lat do rzędu czeladzi każdego ministerstwa wiedeńskiego. Jako reprezentanci szlachty, która nic absolutnie nie ma do powiedzenia społeczeństwu i jedynie swoich osobistoklasowych broni interesów, — są oni dzisiaj kliką dobrze zorganizowaną, która idzie za każdym rządem, byle ten rząd mianował z pośród nich dygnitarzy, a mniejszych karyerowiczów zdał zupełnie na ich łaskę w kraju. Są to bezczelni wobec ludu konspiratorzy, którzy nie mając czem pozyskać sympatyj ludności, terrorem, pieniędzmi (nie swoimi!), żandarmami i faktorami żydowskimi zdobywają mandaty. Stronnictwo to uprawia sztukę fałszowania wyborów z takim mistrzostwem, że dokazuje niemal cudów na tem polu. Książdz, żandarm, starosta, szynkarz, ekonom i całe stada hyen wyborczych pracują dla nich. Od pierwszej chwili akcji wyborczej, od listy wyborców, z której się usuwa biedniejszą ludność, aż do urny wyborczej, z której znikają karty głosowania, ba, aż do nieboszczyków, głosujących zawsze na konserwatystę (poglądy na nieśmiertelność duszy ulegają tu znacznej modyfikacyi!) — stronnictwa panujące zmierzają do zrabowania mandatów ludowi. Po co tu »programy«, po co »idee«, wstrząsające masą?!

Gorzej już mają się dwaj sojusznicy: Centrum księżę i Narodowi Demokraci. Ci nie mają tak łatwo do dyspozycyi całej maszyneryi gwałtu materialnego, muszą więc wysilać się bardziej, aby bodaj gwałtem moralnym przepchać pewną ilość swoich kandydatów. W tym celu puszczają w ruch wyborczy dwa hasła: »Bóg« i »Naród«.

Oba mają być silnie zagrożone przez opozycję... Centrowcy operują na wsi, nadużywając w ohydny wprost sposób religii do zastraszenia

chłopów, zimunizowania ich wobec demokracji i socjalizmu. Oszczerstwa takie, na jakie zdobyć się może celebs z fanatyzowaną, ciemną głową, sypią się jak z rogu obfitości. Można śmiało powiedzieć, że ta partya z kłamstwa żyje. Możliwe to oczywiście tylko na wsi, gdzie chłopci nieraz nie przygotowani są na obronę przed najpotworniejszymi bajkami o socyalistach lub ludowcach.

Wodzem centrowym jest świeżo zakupiony, do społeczności klerykalnej napowrót przypuszczony dawny fronder i warchoł ks. Stanisław Stojalowski. Ten ma na wsi otworzyć chłopskie wrota całej kompanii centrowej. Stary wyga za nadto bezsilny dzisiaj, zbyt znużony dawnymi walkami opozycyjnymi, aby szedł z własnym sztandarem do walki. Dał się więc kupić jak kondotyer renesansowy i teraz pracuje dla księży, ów niegdyś przez nich ze wszystkich ambon wyklinany »buntownik« i wódz chłopski.

Dla »Boga i Ojczyzny«! — brzmi hasło, a w rzeczywistości robi się wszystko »dla św. Kleru«...

Stojalowski już dziś zdeprecjonowany; jego zdrady, jego błażństwa, jego szalbierstwa polityczne wloką się za nim jak erynie i dlatego Centrum nie zrobi zbyt dobrego interesu na zdradzieckim starcu. Przytem Stojalowski nie śmie się wcale pokazać w miastach, chyba pod silną ochroną policyantów, co obniża jeszcze bardziej jego wartość, a jego dzikie ataki przeciwko nauczycielstwu, domagającemu się poprawy swej doli, skompromitowały go świeżo jeszcze bardziej. Stojalowski w Centrum, to słaba strona tej partyi, a jednak na tysiące księży w Galicyi ani jeden nie ma nazwiska, choć trochę chłopom znanego, lub sympatycznego. Samą zaś agitacyą biskupich »listów pasterskich« nie można ludu pozyskać, zwłaszcza, że te listy są pisane zazwyczaj jakimś rytualnym żargonem i wyklinają — wyklinają — wyklinają...

Z hasła »Naród«, »narodowy« i t. d. żyją narodowi demokraci. Ci doszli w Galicyi do pewnego rodzaju maniactwa, robiąc ze wszystkiego, co pańskie, kapitalistyczne, codzienne, mądre lub niemądre sprawę »narodową«. W ostatnich miesiącach wyrzekli się wyodrębnienia Galicyi, wzięli rozbrat z ideą pamiętnego w Galicyi p. *Veto*, porzucili więc swoją podstawę polityczną, ale za to tem namiętniej rozpoczęli ogłaszać każdy czyn swój, każde niemal tchnienie swoje »narodowem«. Płyną oni na wielkiej fali hypnozy narodowościowej, na hasła, którego reakcja nadużyła do zwalczania żądań proletaryatu, płyną, rozbijając w gruncie rzeczy możliwość spotęgowania siły narodu jako całości gospodarczej, czy pewnej wspólnoty duchowej; są formalistami i procesowiczami »narodowymi«, rzucając się na każdego, kto ich interesowi kliki stanie w poprzek. Nie są oni jeszcze wyrazem mieszczaństwa, więc rzucają się na wszystkie strony,

maskują konflikty ekonomiczne i polityczne, wprasza ją się do konserwatystów i podolaków, pochlebiają klerykałom, nadskakują kahalnym żydom, przyjmują wszystko do swego programu, co może pomódz partyi, wyrzekają się wszystkiego, co w danej chwili szkodzić może, deklinując słowo »naród« do ogłupienia.

Ogłosili się słowa tego zniczem, jego ucieleśnieniem i gdyby im to słowo odebrano, byłiby nagle niczem. Praktyka ich szowinizmu ćwiczy się na biednych Rusinach, z których robią wedle potrzeby albo groźne »niebezpieczeństwo« dla polskiej ludności, albo coś tak małego, że liczyć się z nimi nie trzeba. Każdą brednię niedojrzałego polityka rusińskiego obwieszczą, rozjątrzą, rozrzną »wszechpolacy« aż do bezceństw, każde słowo Rusina przekreślą, zaprawią trucizną, aby potem poszczuć bezmyślny tłum klasy średniej na Wschodzie przeciw Rusinom. To się nazywa polską, narodową polityką i taka polityka w połowie kraju będzie ton nadawała walkom wyborczym.

Opozycja galicyjska, a więc ludowcy, skoncentrowani i żydzi pewnych odcieni idą przy tych wyborach za hasłami albo klasowymi, jak np. ludowcy, albo w imię otrząśnięcia się z rządów szlacheckich i pewnych reform wolnościowych.

Platforma to stosunkowo słaba i nie zdoła ona w całym kraju przeciwstawić dostatecznej potęgi blokowi Rady Narodowej. Ale w zachodniej Galicyi, gdzie wszechpolacy będą mieli największe trudności do zwalczania, opozycja zdobędzie znaczną ilość mandatów. Chłop polski poczuł swoją siłę w walce o reformę wyborczą i rozpędem wolnościowym idzie on i przy tych wyborach. Miasta zaś mają w znacznej części dawne i dość silne organizacje socjalistyczne, które są kością pacierzową opozycji i uniemożliwiają wybijanie dzikiego szowinizmu wśród ludności pracującej.

W początku walk wyborczych horoskopy zatem dla stronnictw opozycyjnych nie bardzo świetne, ale też i nie przygnębiające. Oczywiście, że wszystkie one są niepewne, bo nigdy jeszcze Galicya nie miała powszechnego głosowania.

Sprawi też ono niejedną niespodziankę różnym projektom i planom partyjnym. Ale to jedno jest pewnem, że warunki walk politycznych dla masy ludowej polepszyły się dzisiaj nadzwyczajnie i że stworzona sze-roka arena w pierwszym rządzie dla nas, dla socjalistów, którym powszechne głosowanie dopiero da wpływ realny wobec innych partyj. Sprowadzenie tych partyj do pewnej wspólnej nam miary w ludzie, zmierzenie się zorganizowanych robotników z innymi organizacjami i walka w formalnie bodaj równych warunkach, to już ogromna korzyść dla socjalizmu. W jakiej widomej formie mandatowej ta korzyść się wyrazi, to przyszłość powie.

W. Makowski.

O „Kniaziu Patiomkinie“.*)

„Nienawiść mą objawiam w tym dramacie względem monstrualnego zlepieńca“ — społeczeństwa, bo „społeczeństwo dzieli się już na dwa typy: filistrów i zatracęców...“

— Biedny magu! więc nie masz już nic, co byś mógł kochać na ziemi, nic prócz „widma małego Dalajlamy“ i opisów Tybetu?

Szkoda.

A wiesz, magu, gdy się ma tylko tyle do objawienia w dramacie, to lepiej dramatu wcale nie pisać.

Bo jakież to tanie i pospolite: kupić sobie niebieskiego atlasu, kazać na nim powyszywać gwiazdy i słońca, włożyć na głowę stożkową czapkę wtajemniczonego, a potem stanąć w swoim mniej lub więcej stylowo umeblowanym pokoju, przed lustrem, w ręku mieć bogato w safian oprawny opis podróży do Tybetu i czytać na głos: „W Azyi środkowej płaskowzgórze olbrzymiej przestrzeni, podnoszące się 4100 metrów w średnim nad powierzchnią oceanu. Ograniczone na północy i na południu takimi wspaniałymi łańcuchami gór, jak Kuń-Łuń i Himalaje, wykazuje na wschodzie i na zachodzie też alpejską krainę, charakteryzującą się wysokimi górami...“ itd. itd.

Wierz mi, magu, to bardzo tanie, na to się byle histeryczna Tina zdobyć potrafi.

Idź, magu, czempredzej do biura podróży egzotycznych, kup bilet pierwszej klasy i jedź, jedź szybkim parowcem, salonową kajutą, tam, do Azyi, dotrzyj aż do Tybetu, jedź... Bo w Polsce trzeba „najpierw uczynić cud a potem pisać wiersze“, bo w Polsce „gdy sądzą jakiego pisarza, a on na chwilę głos i lutnię złoży, to mówią: milczy, bo niebo otworzy, milczy, bo zbiera wszystkie moce duszy, którymi Polskę wskrzesi i z mogiły ruszy...“ a jeśli ten pisarz wszystkie moce duszy wylał w tęsknocie ku „najwyższej górze świata na 9900 metrów — „Czarna Kańkar“, to niech jedzie, dziś już nawet „tybetańskie z długim ogonem lamparty“ nie są tak straszne, wobec broni palnej, prochu bezdymnego i tysiąca innych cudów świata.

Jedź, może tam znajdziesz, co byś mógł ukochać, a tutaj, cóż jest tutaj...? Tutaj pozostaniesz sam niepojęty, i niepojętym będzie przez ciebie życie.

Smutne bo jest to życie i szare „droga do nadczołowieczeństwa daleka“, a nawet bohaterowie dzisiejszego dnia, kiedy im się przyjrzeć

*) Tadeusz Miciński. Książ Patiomkin. Kraków 1906.

zbliska wydają się tacy mali, chorzy, epileptycy, histerycy, obłąkańcy, zatrzaśnięci, albo obłądnicy.

Cóż robić pomiędzy takimi ludźmi? Jak najdalej od nich, jak najdalej...!

W Rosyi wybuchła pono rewolucya. Poszedłeś tam, magu, przeczytałeś trochę gazet, broszur, świstków z tą rewolucją jaki taki związek mających, porozmawiałeś z adwokatem, obrońcą rewolucjonisty i... i ułożyłeś dramat.

Ale cóż, przekonałeś się, że cała ta rewolucya, to bardzo ubogi temat, nieprawdaż? Nie było w niej ani jednego dziecka siedmioletniego — Dalajlamy. Bo że tam były pono setki dzieci, tratowanych końskimi kopytami, szarpanych bagnetem, przeszywanych kulami karabinowymi, ginących z głodu itd. itd., to przecież to były takie sobie, ot, zwyczajne dzieci, o małych pospolitych głowinach, ciekawych oczętach niebieskich naiwnie patrzących, na krzywych rachitycznych nogach, z główkami brudnymi, skołtunionem, takie pospolite dzieci, ludzkie dzieci, poczęte w niepamięci i zrodzone w bólu — nie Dalajlamy.

I nie było w tej rewolucyi żadnego bohatera — bo że tam byli ludzie, którzy budowali barykady i walczyli na nich, którzy wnosili czerwone sztandary — płachty z taniego perkalu, — i pod tymi sztandarami walczyli i ginęli, że byli tacy, którzy szli na szubienice nie zamykając oczu, albo dumni poglądali w ciemne gardziele karabinów, albo nocą pokryjomu, jak największą świętość, najmystyczniejszy obrzęd ofiarny rozdawali kawałki papieru z wyciśniętymi na nich błahemi słowami, jakby rozdawali opłatki, albo, że... ale cóż mówić o tych ludziach, wszak z nich może ani jeden nie był w Tybecie, nie odbywał podróży do bieguna północnego i nie czytał ksiąg Mahabharaty.

To też smutno było ci i przykro, magu, kiedyś układał swój dramat, co mówię, objęła cię nienawiść i obrzydzenie. Na szczęście miałeś przy sobie „flakonik perfum Maharadża Taunkoru, o jakich daremnie marzą sułtani“.

Magu! Gdybyś ty był raz w życiu skazany na śmierć — (ułaskawiony potem), gdybyś przynajmniej widział i rozmawiał z człowiekiem, który ot, ot ma pójść na szubienicę; gdybyś ty raz w życiu zachnął się przed błyskającą klingą szabli i widział, jak ta szabla rozrąbała głowę, taką zwyczajną, pospolitą głowę, stojącą obok ciebie, aż by ci krew trysnęła na płaszcz; gdybyś się wsłuchał w świsty kul karabinowych i głucho turkotanie salw i widział, jak na ulicy padają ludzie, — tacy zwyczajni, pospolici ludzie, — tobyś wiedział, dlaczego dramat

przez ciebie ułożony jest złym dramatem, dlaczego nie należało go pisać!

Bo choćby powody tej nienawiści, którą objawiasz w epilogu — nie w dramacie, bo dramat nie wyraża jej dokładnie — choćby powody te były najśluszniesze, to wszakże są one tylko połową prawdy, a nie całą prawdą. — I złym jest człowiekiem ten człowiek, który brata swojego, pragnącego się wydobyć z trzęsawiska kopie nogą i spycha w czarny glej napowrót przez zemstę za to, że dopiero dziś otrząsnąć się zechciał, że przez wieki jadł „cuchnące mięso niby-religii i niby-obowiązku“ i nie należy urągać tym ludziom, pragnącym się otrząsnąć z kurzu tysiącoleci i iść do nadczłowieka, za to, że kroki ich są chwiejne i niepewne, za to, że są „istotami wykarmionymi tysiącoleciami strachu — i droga do nadczłowieczeństwa daleka“.

Drugi to już poeta, który pisze o rewolucyi. Pierwszym był Tetmajer i dziwna, jak w wielu miejscach się zbiegli, obaj nie wiem dlaczego uważali, że muszą być brutalni i cyniczni, co chcieli przez to powiedzieć, nie wiem, ale to, z czego Tetmajer robił operetkę, Miciński robi melodramat, tam była kokotka, chwająca się, że posiada „toward, który zawsze będzie najświeższą z wszystkich mód“, tu jest „Syfilityczna Madonna“, chwająca się, że posiada „fabrykę, z której zrobić może całą ludzkość“.

Czyż to nie dziwne naprawdę? więc poezya polska teraz ma takie struny na harfie? Kiedyś pono miewała inne — i będzie miała przecie kiedyś inne; prawdopodobnie — to mszczą się na niej skutki „zgniętego mięsa“.

* * *

Trudno by mi było opowiedzieć treść tego dramatu. — Jest tam przedewszystkiem tłum marynarzy, którzy gotują się do wielkiego niewiadomego dzieła, ale są słabi i pokrzywieni przez tysiącolecia i wielkość tego dzieła w ich ustach maleje i paczy się, w ustach, a cóż dopiero w czynach, bezmyślnych, nieskoordynowanych, zabłąkanych.

Jest dalej leitenant Szmidt, wahający się, niedołączny epileptyk, karykatura, a obok niego stoi niewyraźna jego żona, chwilami wydobywająca z siebie okrzyki bohaterskie, niewiadomo dlaczego, eksprostyutka z domu publicznego, razem z mężem ustawiają stoliki do seansów spirytystycznych przy trumnie tylko co umarłego dziecka, i przy drugim konającym; jest przy leitenancie Tina, przedmiot jego miłości idealnej — „samotna rozpustnica,“ — i jest wreszcie Wilhelm Ton — udający Masynisę — czy Fausta, zresztą bez powodzenia, sam autor nazywa go Luciferem także i chce zamknąć w nim cały bezmiar swojej pogardy i nienawiści dla świata.

Pozatem szereg postaci poszczególnych marynarzy, podoficerów, oficerów, tak czy inaczej zdeprawowanych i zbestwionych, motłoch lumpenproletaryatu lądowego, paru agitatorów rozmaitego rodzaju, gubernator, żandarmi, kozacy, wreszcie widmo Tona i Tiny i Dalajlamy.

A cała ta galerya marynetek porusza się dość sennie i leniwo, stanowiąc chaotyczne tło dla rozmaitych, niczem w dramacie nieumotywowanych wynurzeń na temat zgniłego mięsa, nadchodzącego światła i ginącego mroku niezaspokojonych zmysłowych żądz i zboczeń, zbuntowanego pancernika, Niewiadomego, Antychrysta, bicia, strzelania, strachu itd. itd.

Dopiero w epilogu powiadamia autor, że „objawia w tym dramacie nienawiść“.

A w takim razie musi być ta nienawiść niezmiernie papierowa, Tybetańsko-Dalajlamiczna, nie żywa, tak samo, jak nie żywym jest cały dramat.

I nie połączeniem jest realizmu z ideą filozoficzną, jak zdaje się, mniema autor, ale połączeniem brutalnych i trywialnych epizodów z książkowo-gabinetowym teoretyzowaniem nie modnego już dziś pogardzania motłochem.

Chwilami zdaje się poprostu jakby autor, czując się sam przedewszystkim tym dłużnikiem, o jakim mówi w epilogu — czując się sam tym małym i pokrzywdzonym i niedołącznym, starał się za niemoc swoją pomścić na tych, którzy mimo wszystko zdobyli się na wybuch woli, może chwilowy i niedoskonały, a jednak przez moment, przez jedno mgnienie oka byli bohaterami.

Źródło tego wrażenia musi leżeć w doktrynerstwie, w suchości dusznej umysłu, który zamknął się w marzeniu o 3000 ksiąg i rękopisów, dotyczących zagadnień zaświatowych“ i tak się w tem marzeniu zapamiętał, że kiedy naraz obudziły go echa pękających bomb i walących się posad starego społeczeństwa, zszedł ze swojego alchemicznego laboratorium na baszcie i odwykłemi od słońca oczyma począł się przyglądać, a nie zobaczywszy ani żółtych kapłańskich płaszczów, ani rzeźbionych lwów i nie umiając odczuć i zrozumieć życia, które mu się wydało tak dalekie od tego, co wyczytał w księgach starych, nie zechciał siedzieć „jak fakir nad łajnem życia“, ani tem mniej w to życie-łajno zejść. Otrząsnął się z obrzydzeniem i splunął, a plwocinie swojej dał miano: „Książ Patiomkin“.

Równie dobrze mogłaby się ona nazywać inaczej, nie koniecznie też musiała mówić o rewolucyi rosyjskiej, co zresztą sam autor przyznaje.

Punktem kulminacyjnym dramatu jest zmaganie się Tona ze słoń-

cem w akcie drugim i te kilka czy kilkanaście wierszy ciekawe są i znamienne, nie na tyle jednak, żeby jak owi sprawiedliwi uratować Sodomę, bo reszta dramatu to „samotna rozpusta“, że użyję określenia autora.

Nie należało zatem dramatu tego wcale pisać, bo ani cel w nim nie jest tak wielki, aby mógł wszelkie środki uświęcić, ani środki tem mniej, nie odpowiadają celowi.

K. Frech.

Kurya robotnicza wobec wyborów w Król. Polskiem.

Okres wyborów do Dumy petersburskiej jest już prawie ukończony. Jak powszechnie przewidywano, okres ten przyniósł zwycięstwo t. zw. koncentracji narodowej, składającej się, jak wiadomo, z narodowych demokratów, realnych polityków-ugodowców, których obowiązkiem było wyasygnowanie odpowiedniej sumy pieniężnej na cele wyborcze, oraz z polskich postępowców (P. P. P.), mających przedstawić nasz rodzinny, rdzennie polski »postęp« mieszczański. Że takie ugrupowanie stronnictw, przedstawiających reakcję polityczną i społeczną odniosło zwycięstwo w kuryach wielkiej i średniej własności, w kuryach miejskiego drobno-mieszczaństwa i rzekomo postępowej inteligencji małomiasteczkowej jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, albowiem ci trzej kontrahenci koncentracji narodowej są naturalnymi przedstawicielami ideologii polityczno-społecznej tych warstw naszego społeczeństwa. Ale nietylko w tych kuryach zjednoczone partie prawicy odniosły sukces wyborczy; zwyciężyły one również i w kuryi małej własności, w kuryi chłopstwa małorolnego, oraz co dla nas najważniejsze i w kuryi robotniczej. — Przeprowadzenie wyborców »narodowych« w kuryi biednego włościaństwa można jeszcze tłumaczyć małym uświadczeniem politycznym, wpływem księży, którzy ambony kościelne zamienili na trybuny agitacji politycznej, wreszcie błędami organizacji naszej, prowadzącej robotę wiejską w niektórych miejscowościach starannie, tu i owdzie zaś tylko dorywczo, ograniczając się wyłącznie do proletariatu wiejskiego, małą zwracając uwagę na olbrzymie rzesze włościan małorolnych, których stan posiadania jest po większej części tak skromny, iż pracą swoją zarabiać muszą na wyżywienie siebie i swoich rodzin, wobec czego traktować ich należy jako najmitów wyzyskiwanych, jako proletaryuszy. — Ale zgola inaczej tłumaczyć trzeba zwycięstwo wyborcze koncentracji, a właściwie demokracji narodowej, gdyż ona właściwie stanowi w swem zrzeszeniu reakcyjnym jedyną siłę realną, w kuryi robotniczej.

Carat, zmuszony pod naciskiem sił rewolucyjnych do wydania manifestu »konstytucyjnego«, niedającego zresztą żadnych rękojmi konstytucyjnych, z chwilą opadnięcia fali ludowej ogłasza lutowe prawa zasadnicze, których zadaniem było cofnięcie wielu gwarancyj, jakie pisany tylko konstytucyjny manifest październikowy mieszkańcom imperyum rosyjskiego obiecywał. Takie uwstecznienie »pisanej konstytucji« rosyjskiej odbiło się głównie na ustawie wyborczej, przedewszystkiem zaś uwydatniło się w sposobie obierania wyborców robotniczych, gdyż o wyborze posła głosami wyborców robotniczych mowy być nie może. Więc przedewszystkiem kurya robotnicza nie obejmuje całego terytorium państwowego, lecz tylko niektóre miejscowości więcej przemysłowe, w Królestwie Polskiem zaś tylko trzy gubernie: Warszawską, Piotrkowską i Radomską. Liczba wyborców robotników jest z góry przewidziana przez ustawę wyborczą. Rząd naturalnie postarał się o to, aby głosy wyborców-robotników zginęły w olbrzymiej stosunkowo masie głosów wyborców z innych kuryj; w Warszawie np. na 80 wyborców z kuryi miejskiej przypada 3 wyborców z kuryi robotniczej. Robotnicy, jak wiadomo, nie obierają swoich wyborców kuryalnych bezpośrednio drogą głosowania, lecz pośrednio, obierając początkowo pełnomocników, ci zaś z pośród siebie dopiero wyborców. Ograniczenia te nie wyczerpują w zupełności szykan wyborczych, jakim podlega klasa robotnicza. Mianowicie prawa obioru pełnomocników pozbawione są liczne bardzo rzesze proletaryackie, zatrudnione u drobnych przemysłowców, ustawa wyborcza nadaje bowiem prawo obioru pełnomocników tylko robotnikom tych zakładów przemysłowych, które zatrudniają więcej nad 50 robotników; na każde 1.000 pracowników przypada 1 pełnomocnik, przyczem do obioru drugiego pełnomocnika wymaganem jest, aby liczba pracowników wynosiła więcej nad 2 tysiące. W ten sposób 51 robotników małego zakładu przemysłowego obierają 1 pełnomocnika narówni z 1999 robotnikami wielkiej huty lub fabryki. Taka nierówność głosowania umyślnie została przez sfery rządowe wprowadzoną, które doskonale zdawały sobie sprawę, iż idea socjalizmu łatwiej może być szerzoną w dużych ogniskach przemysłowych, niż w drobnych fabrykach i warsztatach. Prócz tego w celu usunięcia od wyborów ludzi młodszych, a więc radykalniejszych, ustanowiono cenzus wieku i z prawa wyborczego korzystają tylko ci robotnicy, którzy ukończyli 25 lat.

Oto w kilku słowach zarys tych przepisów, składających się na ustawę wyborczą kuryi robotniczej, przepisów, będących antytezą żądań demokratycznych: równości, bezpośredniości i powszechności wyborów. W nich też mieści się jedna z przyczyn zwycięstwa narodowej demokracji, zwycięstwa będącego przedewszystkiem wynikiem tych nader ujem-

nych stron systemu wyborczego. Lecz nie są one przyczyną główną lub jedyną, przeciwnie, nawet i przy takich ograniczeniach i takich sztykach z kurii robotniczej mogli wyjść w większości olbrzymiej, być może, że wyłącznie nawet, socjaliści polscy, przedstawiciele politycznych i społecznych dążeń polskiej klasy robotniczej. — Że zaś nie zostali obrani, to wynik bojkotu wyborów przez obie frakcje Polskiej Partii Socjalistycznej, skutkiem którego od udziału w wyborach usunęła się bardzo znaczna część zorganizowanych robotników i sympatyzujących z dążeniami i sposobami prowadzenia walki politycznej naszej organizacji.

Sytuacja, jaka się wytworzyła w okresie wyborczym wskutek bojkotu wyborów przez obie frakcje P. P. S. przedstawiała się mniej więcej w sposób następujący. Do walki wyborczej przystąpiła z jednej strony Socyaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, część składowa rosyjskiej Socjalnej Demokracji wraz z Bundem, również częścią składową tego stronnictwa proletaryackiego, stosownie do dyrektyw centralnych partii rosyjskiej, z drugiej zaś Narodowy Związek Robotniczy, będący jedną z ekspozytur n. d-cyi. Między temi dwiema organizacjami rozstrzygnąć się miała walka wyborcza, a tem samem stwierdzić w pewnej mierze o wpływach i siłach, jak jednej tak i drugiej partii. Na stanowisku bojkotowym stanęła w całości Polska Partya Socjalistyczna, przyczem frakcja »lewicowa« ograniczyła się tylko do zaznaczenia swego stanowiska na łamach przedrozmowego »Robotnika«, frakcja zaś rewolucyjna wydała w ostatnich dniach parę odezwo, rozkleiła plakaty, wzywające do bojkotu, ani jedna ani druga jednak nie rozwijały nawet energicznej agitacji bojkotowej. Tymczasem zarówno Socyaldemokracja z Bundem z jednej strony, z drugiej Narodowa Demokracja rozwinęły usilną agitację ustną i odezwową, nawołując do brania udziału w wyborach, niesłuchania hasel bojkotu, przedstawiając Dumę jako dogodne miejsce dalszej walki rewolucyjnej (SD), lub też jako środek do wytargowania, »autonomii« (ND).

Pomimo tak nieprzychylnych dla przeprowadzenia bojkotu warunków, pomimo zaniechania szerszej agitacji bojkotowej, bardzo znaczna część robotników usunęła się od wyborów. Rzeczywistość potwierdziła nadzieje tych, którzy w zdrowy instynkt klasowy naszego proletaryatu wierzyli, który-to instynkt zawsze wskazywał robotnikowi polskiemu drogę rewolucyjnego czynu P. P. S-owego. Takie masowe usunięcie się od wyborów ciekawie obrazują dane cyfrowe, dane niezupełnie zresztą dokładne, gdyż niema u nas instytucji, której zadaniem byłoby prowadzenie statystyki wyborów, które jednak są dość wiernem odbiciem rzeczywistości. Przedstawiają się one, jak następuje:

Warszawa i okolice podmiejskie. Na 151 fabryk i zakła-

dów przemysłowych, w których 29788 robotników miało prawo wyborcze, przystąpiło do wyborów 17556 prawyborców, bojkotowało zaś wybory 12232; przyczem w 37 fabrykach przeszli narodowi-demokraci 3835 głosami, w 79 — socyaldemokraci — 7045 głosami, w 36 zakładach przemysłowych od wyborów powstrzymano się zupełnie. A zatem narodowcy razem ze socyaldemokratami dostali mniej głosów aniżeli wynosiła liczba bojkotujących wybory. A należy wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że w niektórych fabrykach socyaldemokraci przeszli jedynie dzięki poparciu P. P. S-owców, którzy będąc świadkami zażartej walki wyborczej, nie chcąc dopuścić w żaden sposób do zwycięstwa narodowców, oddali głosy swoje na socyaldemokratów, w ten sposób bijąc narodowców.

W dużej części tych fabryk, które obierały pełnomocników do wyborów, przystępowała znaczna mniejszość pracowników, uprawnionych do głosowania. Jako charakterystyczny przykład przytoczę tutaj, że w fabryce naczyń emaliowanych »Labor«, zatrudniającej do 1300 robotników, do obioru pełnomocnika przystąpiło tylko 105; w przędzalni b-ci Briggs w Markach, w której pracuje 3000 prawie robotników, na 560 uprawnionych do głosowania — głosowało — 180 i t. d.

Gub. Warszawska. W tym okręgu przemysłowym bojkot wyborów był jeszcze więcej intensywnym. Na 79 fabryk, znajdujących się w obrębie gub. Warszawskiej, w których miano wybrać 81 pełnomocników, na liście urzędowej figurowało tylko 30 fabryk z obranymi 32 pełnomocnikami, z pośród których znaczna część pod naciskiem swoich towarzyszy nie przybyła na sesję wyborczą dla obioru 4 wyborców; przybyło tylko 18, którzy z pośród siebie obrali 4 narodowców. I tutaj część znaczna tych pełnomocników obraną została mniejszością głosów, wobec usunięcia się większości, jak-to miało miejsce w zakładach Żyrardowskich, zatrudniających do 10 tysięcy ludzi, w których pełnomocnicy-narodowcy obrani zostali niespełna tysiącem głosów na 3 tysiące uprawnionych do głosu.

Łódź. Z fabryk łódzkich, mających prawo obioru pełnomocników wyłączono zakłady lokautowe, zatrudniające ogółem do 35 tysięcy robotników. Z pomiędzy 157 pozostałych mniejszych fabryk wybrano pełnomocników w 104, tak, iż na ogólną przewidzianą liczbę pełnomocników około 180 obrano tylko 114 z tych 58 narodowców i 56 socyaldemokratów; na wyborców obrano 7 narodowych demokratów.

Gub. Piotrkowska. Na 200 prawie zakładów przemysłowych, mających prawo obioru pełnomocników, obrano 111 pełnomocników w 100 zakładach przemysłowych, w znacznej większości narodowców. I tutaj jak i w gub. Warszawskiej było to wynikiem bojkotowania wyborów przez obie frakcje P. P. S.

Gub. Radomska. Z 46 fabryk uprawnionych do obioru pełnomocników, wybory się odbyły tylko w 23 mniejszych zakładach przemysłowych, w niektórych zaś przyjmowała udział nieznaczna część robotników. Na zjazd gubernialny zjechało się 14 wyborców, którzy obrali 1 wyborcę — socyaldemokratę.

Oto garść cyfr wymownych, świadczących przedewszystkiem, iż mimo braku agitacji bojkotowej ze strony obu odłamów Polskiej Partii Socjalistycznej wystarczyło tylko rzucenie hasła bojkotu, aby znaczne masy proletaryackie udziału w wyborach nie brały. Pozatem uwydatniła się bezsilność Socyaldemokracji, która krzykactwem i »prawdziwie klasowymi« frazesami, niby liściem figowym, starała się okryć brak sił i wpływów; S. D-cy dorównywa prawie siłami Narodowa-Demokracja, której wzmocnienie jest poniekąd wynikiem błędów, popełnionych przed rozłamem przez P. P. S. Naprawienie tych błędów leży teraz w obowiązkach rewolucyjnej frakcyi Polskiej Partii Socjalistycznej, która programem swym obejmując wszystkie dążenia i potrzeby zarówno społeczne jak narodowe, klasy pracującej w Polsce, poprowadzi ją do zwycięstwa.

Stary.

Kilka słów o wojnie „polsko-rosyjskiej“.

»Wszystko teraz tak łatwo przychodzi, a już o zasady nie trzeba sobie bynajmniej głowy łamać, jak w dawniejszych czasach; dostaje się je już do kołyski gotowe, przywiane niewiedomo skąd; czegoż więc potrzeba?« To ironiczne zdanie Fryderyka Engelsa nieustannie ciśnie się na myśl w obecnej dobie każdemu z nas, którzyśmy się socjalizmu uczyli nie z kilku broszurek i proklamacyj, nie z powietrza, czyli jak powiada Engels, »niewiedomo skąd«, lecz zdobywali sobie zasady, wyrabiali światopogląd socjalistyczny sumienną pracą myślową, gruntownem długoletniem studyowaniem dzieł Marxa i literatury marksistycznej, wśród szeregu wewnętrznych walk, staczanych w duszy o każdy szczegół, aż całość wrosła nam w mózgi i serca, stając się panem całego naszego sposobu myślenia i czucia. Może to brzmi trochę samochwalczo, trochę zarozumiale, ale jestto szczerze i usprawiedliwione, bo zaprawdę gorycz osadza się w sercu, gdy się jest świadkiem »dyskusyj«, jakie obecnie toczy u nas młodsze pokolenie socjalistyczne, które »nie łamało sobie głowy o zasady«, lecz otrzymało je »gotowe« z broszurek i paru odczytów.. Płytkość, ignorancja, brak wszelkiego krytycyzmu, brak samodzielnego myślenia, brak znajomości elementów naukowego socjalizmu, trzodnie zahipnotyzowanie frazesem — ujawnia się w tych »dyskusjach« w zastraszający sposób.

Znamienną jest zwłaszcza suggestya frazesu, jakiej ulegają te młode umysły, niezdolne czy może nieprzygotowane do zanalizowania jego treści, do zbadania, czy wogóle jakaś treść poza nim się ukrywa. Frazesów takich kilka odegrało smutną rolę w chaosie partyjnym dwóch lat ostatnich, a z nich najbardziej pustym i wszelkiego sensu pozbawionym jest frazes o »wojnie polsko-rosyjskiej«, tej *bête noire* »burżuazyjnej, drobnomieszczańskiej, drobnoszlacheckiej, nieproletaryackiej, radykalno-patryotycznej« i jak tam jeszcze opiewa słownik »nowego kursu«...

»Precz z wojną polsko-rosyjską — niech żyje ruch zbrojny!« — ten bezsensowy frazes był przez długi czas hasłem t. z. »lewicy«, która tę nazwę sobie przybrała jedynie chyba w myśl przysłowia *lucus a non lucendo*. Obecnie druga połowa hasła została przez tych »prawdziwych« socjalistów wycofana z obiegu, pierwsza zaś pozostała w kursie »nowego kursu«. Przez analizę tego frazesu chcemy dać przyczynek do historii naturalnej owego kierunku, który w ciągu dwóch lat zdołał zabić P. P. S. i doprowadzić ją do rozłamu.

I.

K o n s u l (szydlerczo):

Filozofujesz, jak słyszę. Spartaku!

S p a r t a k u s:

Co znaczy wyraz ten: »filozofujesz?«

Ha, przypominam sobie, przypominam:

Zamknęliście do szkoły rozum ludzki,

Ażeby zdołać go uczynić śmiesznym.

Jeżeli nie chcesz, bym filozofował —

Filozofować — śmiech mnie bierze! — Dobrze!

B ę d z i e m y b i ć s i ę!

Powyższy ustęp ze »Spartaka« Lessinga cytuje Lassalle, jako znakomite przetłómaczenie teoryi na praktykę rewolucyjną.

Albowiem teorią samą nie można pobić przeciwnika — chyba przeciwnika na zgromadzeniu, który także teorią szermuje. Do takich przeciwników przyzwyczaili się młodzi agitatorzy pepeesowi, którzy na masówkach stykali się z esdekami, endekami i t. d. i odnosili nad nimi tryumfy wymową, lub przez nich wymową bywali pokonywani. I zakorzeniło się wśród nich przekonanie, że agitacya jest jedyną bronią w ręku proletaryatu, bronią, wiodącą do zwycięstwa, bronią proletaryacką. Zapomnieli, że agitacya sama, jest środkiem walki, lecz środkiem, za pomocą którego dochodzi się dopiero do środka walki. Stali się ślepyimi na prosty fakt, że jakkolwiek agitacyą można pokonać np. esdeków, to jednak samą agitacyą wśród mas robotniczych, samem szerzeniem wśród tychże znajomości zasad socjalizmu nie pokona się carskiego wojska,

tego jedyne go argumentu, na którym opiera się carat. Ten z pewnością nie ulęknie się słów! »Filozofować — śmiech mnie bierz!»

Agitacya, naturalnie, konieczną jest, ale nie gwoli sobie samej, lecz na to, aby spropagowany przez nią proletaryat przysposobić następnie do czynu. Chyba, że bylibyśmy zdania, iż rewolucyi już niema — w takim razie z konieczności musielibyśmy się ograniczyć do mrówczej pracy podziemnej, takiej, jaką prowadziliśmy przed rewolucyą. Sądzymy jednak, że nikt znający stosunki imperyum carskiego nie powie, że rewolucya już się skończyła — przeciwnie, przewiduje bardzo jeszcze długie jej trwanie.

Jeżeli godzimy się na to, że żyjemy w okresie rewolucyjnym, to musimy się też zgodzić na to, że okres ten wymaga od nas nie słów, lecz czynów.

Czy można carat zabić parasolem?

Na to chyba każdy się zgodzi, że nie.

Czy można carat zabić mowami i bibułą?

Byłoby to samo, co chcieć go zabić parasolem.

Niestety, zupełne niezrozumienie historycznego materializmu Marxa-Engelsa wytworzyło w wielu umysłach nawskroś fałszywe pojęcia o dziejowych czynnikach rewolucyi. Wulgarny socyalista »nowo-kursowego« pokroju, który wie coś o teorii Marxa z czwartej ręki, a sam ani jednego dzieła Marxa i Engelsa nie czytał, ma — jak się niejednokrotnie przekonałem (najdobitniej na ostatnich dwóch zjazdach P. P. S.) — w głowie takie, grzecznie mówiąc, dziwaczne pojęcia o materialistycznym pojmowaniu dziejów, że lekcya abecadła naukowego socyalizmu przyniosłaby tu zbawienne owoce. Mianowicie teoria historyczna Marxa, ta podstawa wszelkiej nowoczesnej polityki socyalistycznej, wykoszławiła się potwornie w umysłach tych młodych ludzi w swoje przeciwieństwo, w jakiś fatalizm historyczny. »Rozwój ekonomiczny«, »warunki ekonomiczne«, »koncentracya kapitału« — one to dokonywują przewrotów społecznych. Jakież wobec tego zadanie partyi socyalistycznej? Uświadamiać proletaryatowi jego klasowe położenie. I na tem basta!

I to ma być teorią Marxa!

Kto czytał »Nędzę filozofii«, »Manifest komunistyczny« i przedmowę do »Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej«, ten zrozumie odrazu z jaką karykaturą teorii Marxa-Engelsa mamy tu do czynienia. Nic bowiem nie jest dalszem od ich pojmowania dziejów, jak fatalizm.

Rozwój ekonomiczny, polegający na koncentracji kapitału z jednej strony, a proletaryzacyi z drugiej, stwarza — wedle teorii Marxa — z nieodpartą koniecznością warunki przewrotu społecznego. Tę konieczność należy proletaryatowi uświadomić. A przewrotu dokona świat

do ma w o l a proletaryatu w warunkach, stworzonych przez rozwój ekonomiczny. Teoria Marxa nietylko nie wyklucza świadomej, celowej woli proletaryatu, lecz przeciwnie, cała jest skierowana ku temu, by tę świadomą wolę wśród mas robotniczych obudzić. Zadaniem partii socjalistycznej jest więc nietylko uświadomić proletaryat, lecz także uzdolnić go do walki i poprowadzić go do niej. Rewolucya sama się nie robi — proletaryat musi ją zrobić. Kto ma filozoficzne wykształcenie, ten wie, że nie świadomość czyn wywołuje, lecz w o l a, która może, a w polityce powinna być kierowana świadomością. Jeżeli się więc każdy świadomy wysiłek woli, skierowany ku celowemu przeprowadzeniu akcji rewolucyjnej, nazywa »sztucznem robieniem rewolucyi«, robotą »niesocjalistyczną« i t. p., z tem motywowaniem, że rozwój ekonomiczny sam robi rewolucyę — to gadanina tego rodzaju nie ma nic wspólnego z teorią Marxa, lecz jest wpływem jakiegoś niedowarzonego fatalizmu.

Kto zatem zrozumie, że rewolucya sama się nie robi, lecz proletaryat ma ją zrobić, ten pojmie także, że powinien ją zrobić zapomocą środków, wiodących do celu. Czyli, że nie można caratu zabić paraselem.

II.

»...Ażeby tu wydać sąd trafny, należy zbadać, czy nowatorzy zależą od kogoś innego, czy też stoją na własnych nogach; czy chcą swe przedsięwzięcie urzeczywistnić dobremi słowy, czy też przemocą. W pierwszym wypadku źle się im wiedzie i do niczego nie dochodzą. Jeżeli jednak stoją na własnych nogach i urzeczywistniają o własnych siłach swe plany przemocą, tylko rzadko im się to nie udaje. Dlatego wszyscy uzbrojeni prorocy zwyciężali: nieuzbrojeni zaś źle skończyli.«
Macchiavelli.

W ciągu dwóch lat zdołała t. zw. lewica narobić tyle spustoszenia w głowach, że dziś trzeba ludziom, uważającym się za socjalistów tłómaczyć, począwszy od a b c rolę proletaryatu w rewolucyi. »Chociaż mi serce pęka, śmiech mnie zbiera!...«

Czyż to są socjaliści, i to — jak o sobie powiadają — marksieści, skoro nieustannie głoszą zasadę bierności proletaryatu?

U socjalisty, którego myślenie polityczne przesiąknięte jest duchem Manifestu komunistycznego, podobne poglądy budzą wprost zgrozę. Wszak myślą przewodnią Manifestu komunistycznego jest wykazanie, że w ustroju kapitalistycznym proletaryat właśnie ma historyczną misyę rewolucyjną;

że o ile w jakimś ruchu rewolucyjnym idzie o usunięcie przeżytków politycznych przedkapitalistycznego ustroju, a zatem o zrealizowanie zadań burżuazji i chłopów, jednak i tu proletaryat ma rolę przewodnika, najbardziej zdecydowanego i najświadomszego pioniera tego ruchu; że wśród proletaryatu partya komunistyczna (co wedle dzisiejszej terminologii oznacza partyę socjalistyczną) ma być awangardą rewolucyi. Jakże może więc socjalista mówić dziś o biernem wyczekiwaniu na rewolucyę, którą zrobią inni?

A któż to ma zrobić tę rewolucyę zdaniem pseudo-pepeesowców? Oto chłopci rosyjscy i żołnierze armii carskiej. Piękna perspektywa!

Wprost wierzyć się nie chce, żeby taki nonsens mógł grasować po mózgach, a jednak grasuje!

Oczywiście nikt rozumny nie zechce przeczyć, że tak chłopci rosyjscy jak i wojsko są to elementy, które stanowczo trzeba brać w rachubę w rewolucyi. Ale czy właśnie one są powołane do roli kierowniczej? Czyż właśnie czynniki najciemniejsze, najmniej nowoczesne, najtrudniejsze do uświadomienia — mają misyę historyczną rewolucjonizowania? Dla marksisty jasnem jest, że rola ta z natury rzeczy przypada nie komu innemu, jeno nowoczesnemu proletaryatowi, powołanemu do niej przez swe klasowe położenie, przez swoje dziejowe przeznaczenie.

A potwierdzenie tej ogólnej zasady samo przez się niemal nasuwa się w konkretnym wypadku, jaki mamy przed sobą. Bo jeżeli komuniści w wiekach średnich i w czasach reformacyi w chwilach prześladowań, przygnębienia i rozpaczyspuszczali się na Pana Boga, to przynajmniej był to sprzymierzeniec potężny i mądry, w którego siłę i rozum można było wierzyć. Ale wierzyć dziś w rewolucyę, zrobioną wyłącznie przez chłopów rosyjskich i armię i spuszczać się na te czynniki — to przeraża naiwnością wiarę średniowiecznych komunistów w chiliastyczne prorocтва.

Naturalnie na tle pożaru buntu chłopskiego w Rosyi rewolucya naszego proletaryatu zyskałaby ogromnie na szansach. Ale zamiast proletaryatu chłopci rosyjscy rewolucyi w Polsce nie zrobią. Przeciwnie, raczej przypuszczać można, że dopiero rewolucya proletaryatu mogłaby rzucić między chłopstwo rosyjskie iskrę, któraby rozplómiła pożar buntu. Na nastrój chłopstwa rosyjskiego, który może przyjść lub nie przyjść, na nieobliczalny »żywiol« świadomy socjalista spuszczać się nie może. — Wprost tragedya całej rewolucyi byłoby, gdyby robiła rewolucyę klasa inna niż ta, która do tego jest historycznie powołana.

A już na wojsko absolutnie spuszczać się nie można. Organizacya jest taką siłą, o którą wszelkie ideologie mogą sobie zęby wylać. Otóż organizacya armii jest taką siłą w najwyższym może stopniu. Prze-

zwyciężyć ją można tylko również siłą. Na stronę bezkształtnego nieuzbrojonego tłumu z pewnością żaden oddział wojska nie przejdzie. Tylko jeżeli ujrzy przed sobą potęgę militarną, dającą rękojmię zwycięstwa, może dany oddział wojska przejść na jej stronę. Ale spodziewać się, że właśnie wojsko wyciągnie kasztany z ognia dla proletariatu zaciskającego pięści w kieszeniach — jest wiarą wprost dziecinną.

Proletariat musi sam robić rewolucję i sam nią kierować.

A skoro tak, to musi on być uzbrojonym i zorganizowanym do orężnej walki. Bo przed organizacją ekonomiczną proletariatu carat nie ustąpi, jeno przed militarną. »Nierozumnem jest — powiada Macchiavelli — oczekiwać, że zbrojny usłucha nieuzbrojonego«. Taka prosta prawda, aż dziw, że są tacy, którzy jej nie rozumieją...

III.

Jeżeli więc stoimy na stanowisku, że proletariat ma zrobić rewolucję w znaczeniu wyżej wyluszczonego, to musimy się też zgodzić na to, że zadaniem partii socjalistycznej jest dać proletariatowi wszystko to, co może mu dać rękojmię zwycięstwa, a więc dobrą organizację militarną, możliwie najlepsze wyszkolenie wojskowe, dobre uzbrojenie, dobre, planowe i sprężyste kierownictwo fachowe.

A to właśnie są w pojęciu naszych pseudo-marksistów »głupstwa«, któremi jacyś »romantycy« chcą »zawracać głowę« proletariatowi, rzeczy zbędne i »niesocjalistyczne«...

I pomyśleć, że z tak horendalnymi poglądami musimy walczyć! Co chwila bowiem spotykamy się ze zdaniem, że to wszystko są »zabawki«, któremi prawdziwy socjalista nie powinien się zajmować; socjalista prawdziwy powinien być tylko »tęgi w pysku«, ale nie mieć pojęcia o tem, jak należy bić się i zwyciężać!

Kto czytał Engelsa pamiętnik o rewolucji w Badeńskim i Palatynie w r. 1849, w której Engels sam brał udział, jako adjutant Williha: (»*Die deutsche Reichsverfassungscampagne*«, przedrukowane w III tomie wydanych przez Mehringa pism Marxa i Engelsa), ten wie, że Engels tam prawie nic innego od początku do końca nie czyni, jak tylko przeprowadza surową krytykę militarnych niedostatków owego powstania, które jego zdaniem przegrana spowodowały. Oburza się Engels na »szlendryan« w organizacji militarnej powstania (str. 321), krytykuje niedbalstwo w uzbrojeniu (str. 330), niezdarność wojskową kierowników powstania (»przechodzę wreszcie do r z e c z y g ł ó w n e j, do organizacji militarnej« i t. d., str. 334 i nast.), brak zdolnego komendanta w Palatynie i zdolnych oficerów (str. 336 i nast.), powierzenie komendy ko-

miwojażerowi od wina, nie mającemu pojęcia o wojskowości (str. 339) i kończy konkluzją, że przyczyny »tragicznego końca« tej rewolucji tkwiły w nieudolności wojskowej burżuazyjnych kierowników kampanii (str. 383). Cytowaną tu pracę Engelsa zamieścił Marx w r. 1850 w redagowanej przez siebie »Neue Rheinische Revue« — dziś wedle pojęć warszawskiego studencika takie zajmowanie się sprawami militarnymi znamionuje »burżuazyjnego«, czy »szlacheckiego« »radykała«, a jest wprost zbrodnią dla socjalisty...

Dla myślącego jednak człowieka jasnym jest, że socjalista musi się temi rzeczami zajmować, bo przecie nie parasolem będzie obalał carat, lecz zorganizowanymi wojskowo i uzbrojonymi kadrami proletaryatu.

Kautsky w swej historii socjalizmu szczególną wagę przywiązuje do militarnej strony, tj. do organizacyi militarnej i sztuki wojennej każdego ruchu komunistycznego, wykazując za każdym razem zależność form militarnych i powodzenia wojennego od społecznych warunków danego ruchu, oraz wpływ poszczególnych rewolucyjnych ruchów klasowych proletaryatu różnych epok, na rozwój sztuki wojennej. I jeżeli marksistyczny historyk socjalizmu, tak wielką uwagę poświęca militarnej stronie rewolucyjnych ruchów socjalistycznych, to czyni on to właśnie jako zwolennik materyalistycznego pojmowania dziejów. Wie on bowiem dobrze, że nie »za obłokami był bój i zwycięstwo« czy klęska, lecz że walka toczyła się zawsze w warunkach rzeczywistych i środkami siły, tj. na polu bitwy, które stało się polem chwały dla tych protoplastów nowoczesnego socjalizmu, nazwanych przez Kautsky'ego z pietyzmem »bohaterami ducha i miecza«.

A to stosuje się przecież nietylko do przeszłości, która się »jak figa ucukrowała, jak tytoń uleżała«, lecz także i do terażniejszości. Boć socjalizm naukowy, w pojmowaniu swoich twórców i mistrzów, nie jest doktryną oderwaną, lecz nauką czynu, uświadomienie nie jeno intelektu, lecz i woli.

Jeżeli więc mamy świadomość, że imperyum carskie przeżywa obecnie dobę rewolucyi, jeżeli wierzymy w zwycięstwo tej rewolucyi — to nie może być dwóch zdań co do tego, że zadaniem partyi proletaryatu w Polsce jest proletaryat polski do rewolucyi planowo jaknajlepiej przygotować na wypadek możliwości walki orężnej, aby moment dziejowy, któryby nakazał zbrojne wystąpienie, nie zastał naszego proletaryatu w takim stanie, w jakim np. znajdował się ruch rewolucyjny w południowych Niemczech, w dobie opisanej z taką goryczą i z takim sarkazmem przez Engelsa.

To jest pewne, że rozstrzygające starcie z caratem nastąpić będzie musiało na polu bitwy, a nie w książkach, gazetach, czy zebraniach.

Bo carat trzyma nas w obroży nie książkami ani gazetami, nie jakimiś politycznymi środkami, lecz jedynie przemocą wojskową. I przemoc tę można będzie zwalić tylko tego samego gatunku przemocą. Broszury, gazety i zgromadzenia, słowo żywe i drukowane ma proletaryat jeno uświadomić o potrzebie, o konieczności walki; za walkę samą wszystko to razem nie starczy. Od konieczności walki, historia nie pozwoli się nam wykręcić. Na to nie pomoże nawet tak naiwnie prosty sposób, jak przekreślenie jednego programu, a napisanie innego.

IV.

A jednak nasi pseudo-marksści zupełnie seryo sądzą, iż zadość uczyni partya swemu historycznemu obowiązkowi w zupełności, jeżeli zamiast przygotować proletaryat do ewentualnej walki zbrojnej — zmieni program... Byłby to nadzwyczajnie tani środek obalania tronów... Mówią i oni wprawdzie także o walce zbrojnej, ale w ich ustach ruch zbrojny jest jakimś mglistym celem, do którego żadna droga nie wiedzie. Lassalle w swoim dramacie »Franciszek Sickingen« (który jak Lassalle sam w słynnym liście do Marksa wywodzi, jest usceniszowaną filozofią rewolucyjnej walki zbrojnej) powiada*):

Nie cel ukazuj, ukaż także drogę,
Bo tak związana jest tu droga z celem.
Że jedno zawsze zmienia się wraz z drugim
I inna droga inny rodzi cel.

I na pytanie, mieszczące się w powyższych słowach, taką daje odpowiedź:

O, droga jasna! Jedna tylko wiedzie:

Wojsk zwerbuj moc i rozwiń swe sztandary!

Tego właśnie nie chcą zrozumieć nasi s.-decy i pół-s.-decy, że trzeba zwerbować armię proletaryatu, i to armię nie w przenośnym znaczeniu, i rozwinąć, a nie zwinąć sztandary!

Otwarcie boją się powiedzieć masie, co myślą; wiedzą bowiem, że to odepchnęłoby ją od nich odrazu. Wygłaszają więc na masówkach bardzo krwawe mowy, które jednak z góry przeznaczone są na to, by pozostać kiwaniem palcem w bucie, czyli zabijaniem caratu parasolem, skoro za mowami nie idzie czyn.

*) Korzystam tu z uprzejmie mi udzielonego rękopisu tłumaczenia, dokonanego przez tow. E. Haeckera, a dotąd jeszcze nie wydanego. Wydanie polskie tego dramatu Lassalla, oraz wspomnianego wyżej pamiętnika Engelsa z rewolucyi 1849 r. — byłoby obecnie bardzo na czasie.

I oto, aby się od czynu sianem wykręcić, wymyślono bezsensowny frazes o »wojnie polsko-rosyjskiej«, który ma tych pozbawionych wszelkiego poczucia odpowiedzialności »przywódców« rozgrzeszyć całkowicie z przeszkadzania wszystkiemu, co zmierza ku przygotowaniu mas proletariatu polskiego do walki zbrojnej.

Możliwym jest, że przyjdzie chwila, w której lud polski będzie mógł i musiał walczyć orężnie z armią carską. — Zgoda na to — powiadają nasi »umiarkowani«.

Więc trzeba dać temu naszemu proletariatowi porządną organizację militarną, aby zwyciężył, a nie został zmasakrowanym! — Za nic w świecie — odpowiadają »umiarkowani« — bo byłaby to »wojna polsko-rosyjska«...

Cóż to znaczy, do stu katów?! Mówcie ludzkim językiem! Wszak to będzie walka ludu polskiego z armią carską! Cóż w tem dziwnego? Czy sądzicie, że wystarczy walka z wiatrakami zamiast walki z armią carską? Czy sądzicie może, że rewolucyoniści rosyjscy staną do walki z ludem polskim?

Nie, — powiada »frakcja umiarkowana« — ale z armią carską walczyć nie trzeba.

Dlaczego?

Bo byłaby to »wojna polsko-rosyjska«...

I tak ciągle w kółko. Napróżno szukalibyśmy w całej publicystyce »frakcyi umiarkowanej« i we wszystkich jej enuncyacjach jakiegokolwiek treści dla frazesu o »wojnie polsko-rosyjskiej«, zapomocą którego usiłuje się zwalczyć wszelką konkretną myśl o ruchu zbrojnym.

Nie będę się tu zastanawiał nad praktycznymi warunkami, możliwościami i szansami walki zbrojnej. Uczynię to innym razem. W niniejszym artykule wykazałem jedynie całą gołosłowność i nicość tego frazesu, zapomocą którego usiłują nas »umiarkowani« piętnować jako nie-socyalistów, jako »powstańców« (brrrrr!!), jako bluźnierców przeciw »pryncypiom«.

Pryncypia! O, pryncypia! Jakbym chętnie
Powiedział prosto dziś, co o was myślę!
Gdyby mi teraz w serca mego tętnie
Nie brzmiała inna struna...

Więc powiem wam tylko krótko, wy, wiecznie »dyskutujący« domośli »prawdziwi« socjaliści »nowego kursu«, że »pryncypia« wasze, są potworną karykaturą marksizmu, jakimś cudackim fatalizmem, który nie ma nic wspólnego ani z teorią socyalizmu naukowego wogóle, ani specjalnie z klasowością, a odbiera wam zarówno zdolność widzenia rzeczywistości, jak zdolność do czynu.

Proletaryatowi wasze »dyskusye« nie wystarczą. Historji nie robi się nigdy »dyskusyami«. Rewolucya nie da się przegadać. Nie wstrzymacie bezmyślną gadaniną pochodzą dziejów, jak nie zdołacie udaremnić rewolucyi polskiej pustym, bezmózgim frazesem o »wojnie polskorosyjskiej«.

Grzyb.

Socjalista niemiecko-austryacki o stosunku socyalnej demokracji do państwa i narodowości.

W lutowym zeszytzie «Socialistische Monatshefte» znajdujemy bardzo cenny artykuł Karola Leuthnera p. t. »Po nowych drogach do starych celów«. Wybitny publicysta socyalistyczny, nawiązując do zwyczajskiej walki towarzyszków austriackich o prawo wyborcze, rozważa w artykule tym metody praktycznej polityki proletaryatu. Wskazuje on, jak życie samo, jak plątania i złożoność stosunków austriackich zmuszała towarzyszków austriackich do konkretnego, wolnego od przesądów teoretycznych rozważania spraw politycznych.

Zasługuje na przytoczenie świetny wywód, dotyczący stosunku socyalizmu do państwa i do kwestyi narodowościowej.

»Kryzys państwowy w Austrii zmusił socyalną demokrację przede wszystkim do zastanowienia się nad sprawami państwowymi. Samo państwo stało się zagadnieniem, raz po raz sprawa jego bytu stała się sprawą dnia. Niepodobna było zadowolić się określeniem, że państwo jest organizacją klas posiadających, skoro państwo to upadało, bez żadnych widocznych przyczyn gospodarczych, wobec wojny wewnętrznej, ale nie z winy walki klasowej, upadało wbrew wspólnym interesom ekonomicznym tych właśnie klas posiadających, które mimo to waśniły się między sobą; skoro najsilniejsza konieczność ekonomiczna nie mogła powstrzymać postępującego rozluźnienia dualizmu. Trzeba było rozważyć sprawę państwa w jego stosunkach wzajemnych do innych objawów życia społecznego, przede wszystkim w stosunku do narodu. Ponieważ w Austrii nienawiść wzajemna narodów podkopywała podstawy wspólności państwowej, a na Węgrzech wyłącznie samowiedza narodu — nawet wbrew przeciwnemu głosowi ważnych interesów ekonomicznych parła do całkowitej samodzielności, to w obu wypadkach, zarówno pozytywnie, jak i negacyjnie, budziło się w sercach głębokie poczucie pożądanej jedności państwa i narodu. Państwo nie jest tylko organizacją klas posiadających — to tylko jedna jego strona; ponadto i w naszych czasach szczególnie — jest *samostwierdzeniem się* (Selbst-

bejahung) narodu, tak, że wszędzie, gdzie naród i państwo nie pokrywają się ze sobą, powstaje nierozwikłana sprzeczność wewnętrzna. Chyba, że chodzi o autonomiczne drobne terytoria, jak kantony szwajcarskie, w których właściwe sprawy polityki, wielkie zagadnienia władzy i potęgi, nie ujawniają się.

Podobnie jak państwo nie sprowadza się bez reszty do kategorii gospodarczej, podobnież sąd uczuciowy, który widzi w czynniku narodowym tylko wyidealizowane interesy klas posiadających, nie może uchodzić za nic innego, jak za dowcipny paradoks. Wypływa on ze szczególnych nastrojów i sytuacji, w których niekiedy znajdują się klasy uciemiężone w państwach narodowo-jednolitych, gdy przy powierzchownem spostrzeganiu narodowa świadomość, brutalne tradycje panowania, dynastyczne interesy i złe żądze ucisku gospodarczego wydają się jednolitym splotem. Złudzenie, że mamy tu do czynienia z istotną jednością, podsycane przez wybryki i przesadę narodowców, musi jednak zniknąć w państwie nie-narodowym, gdzie wszystkie te czynniki życia historycznego, których odrębność gdzieindziej ujawnia się tylko głębszej uwadze,—występują naocznie w swojej różnorodności. Demonstrujące, bojkotujące wojsko i urzędników, burżuazyjne narodowe, na których jednocześnie pod względem ekonomicznym i politycznym opiera się państwo,—niezbyt pasują do pewnych zadawnionych szablonów. Mniej jeszcze chce im ulegać głęboko zakorzenione i niezniszczalne uczucie narodowe proletariatu narodów słowiańskich. Tylko bezczelna kłamliwość może zaprzeczać siły temu uczuciu. Kto zaś chciałby je ogłosić za zasadniczo niezgodne z socjalno-demokratyczną międzynarodowością, ten dałby tylko dowód, że niektórzy Niemcy swoje pragnienia, pochodzące ze sromotnych czasów bezpieczeństwa, partykularyzmu, wciąż jeszcze hętnie ozdabiają szumnymi tytułami i nazwami. Należycie pojmowana międzynarodowość w jednakiem jest przeciwieństwie zarówno do zaborczego szowinizmu, jak i do tego kosmopolityzmu, który nabrał pewnego blasku jako kierunku umysłowy arystokracji ducha w pewnych epokach, wogóle jednak stanowi historycznie i społecznie usprawiedliwioną maksymę życiową arystokracji rodowej i finansowej. Wątpimy, czy kosmopolityzm może jednako przypadać do gustu i być użytecznym z jednej strony Koburgom i Rotszyldom, z drugiej zaś — proletaryatowi. Natomiast istotnem zadaniem międzynarodowości jest sprowadzenie czynnika narodowego do tego, co jest jego właściwem jądrem; a jądro to okazuje się cennem i płodnem. W Austrii mamy sposobność zauważyć, że nie tylko u małych narodów, których szczupła literatura mogłaby posłużyć za wyjaśnienie, ale i u wielkich narodów z żywym poczuciem narodowym, np. u Włochów, zdolniejsi robotnicy żywo odczuwają swą łączność z du-

chową kulturą narodu, co zwykle uchodzi za przywilej inteligencji. Jak u młodego inteligenta pierwiej pojawia się cześć dla literatury, niż jej znajomość i ta cześć właśnie pozwala mu pokonywać trudności rozumienia arcydzieł, podobnie się rzecz ma z robotnikiem, którego zawód mało daje pola do rozwinięcia czysto estetycznych lub czysto naukowych upodobań. Robotnik, któremu w młodości nie towarzyszą żadni mistrze i nauczyciele, ale dla którego opanowanie ojczystego języka jest najsukuczniejszym środkiem demokratycznej polityki — robotnik właśnie będzie szukał w literaturze narodowej podstawy dla swego wykształcenia, dla swego rozwoju w duchu wyższego człowieczeństwa i znajdzie je tylko w głębszym, serdecznym stosunku do bogactwa kulturalnego swego narodu. Bez tego wszelkie teatry ludowe, koncerty ludowe, biblioteki i wykłady pozostaną czczym blichtrzem bezdusznego szkolarstwa i próżnego snobizmu.

Ale prócz tego — mówi dalej Leuthner — czynnik narodowościowy, jako zjawisko wielce złożone, zawiera w sobie jeszcze »wiele odczuć, nastrojów, tradycji, wspomnień, które same przez się nie są ani wartościowe, ani też szkodliwe«. Socjalna demokracja nie ma żadnego powodu ich zwalczać. Niemieccy socjaliści nie mają żadnego powodu »przy każdej sposobności i nawet przy najsprzeczniejszych faktach dowodzić cudzej doskonałości i niemieckiej niższości«. Wymaga tego zarazem rozumna taktyka walki klasowej. »Całkiem młodzi i całkiem starzy ludzie mogą coprawda myśleć, że takie rzeczy (poniżanie własnego narodu) należą do walki klasowej. Ale walka klasowa, jak każda walka, winna być prowadzona według najlepszych prawideł strategii, w celu osiągnięcia zwycięstwa. Dlatego też nie nazwiemy dobrem wodzem tego, kto w chwili, gdy zamierza atakować, ułatwia przeciwnikowi ściągnięcie posiłków. Stronnicy kapitału i reakcyi nigdy nie przestają piętnować socjalnej demokracji jako beznarodowej. Bo czyż mogą wyjawić, że walczą w imię mamony i knuta? Nie ściągnęli by w ten sposób licznej publiczności. Ale musimy zapobiegać temu, by do garści komedyantów nie przyłączały się setki tysięcy ludzi uczciwych, ale oszukanych, musimy przeszkodzić temu, by idea narodowa była skutecznie wyzyskiwana przeciwko robotnikom. W Austrii wrogowie reformy wyborczej, nie szczędzili zaiste skarg na »narodowe niebezpieczeństwo«. Tylko, że nie znajdowali prawdziwej, szczerzej wiary. Gdybyśmy jednak już przed laty nie przekonali się o widocznej potędze idei narodowej i odpowiednio nie zmienili tonu, to obawa oddania dorobku narodowego »zdrajcom swego narodu« zagroziłaby drogę do reformy wyborczej — a jeszcze bardziej tyczy się to Czech».

Świetny ten wywód Leuthnera ma żywotną wartość nietylko dla

socjalistów austriackich, ale w większym jeszcze stopniu — dla socjalistów polskich. Mogliby stąd wynieść niejedną pożyteczną naukę nasi s.-decy i s.-dekujący, całkiem młodzi i całkiem zgrzybiali ultra-klasowcy z ich śmiesznym godłem »Nie naród, lecz klasa«, z ich »organicznem«, naj-naj-naj-ściślejsem połączeniem z proletaryatem rosyjskim...

Via.

Wieści z zaboru pruskiego.

Jeszcze echa wyborów. Poseł L. Czarliński, wybrany w dwóch okręgach, zatrzymał mandat z okręgu wyrzysko-szubińskiego, zaś w okręgu jarocińsko-wrzesińsko-pleszewskim odbyły się dn. 13 lutego powtórne wybory. Zwyciężył adwokat Seyda (Kołowiec). Udział wyborów był mniejszy, ale pan Seyda otrzymał jednakże 14.938, zaś Mylius tylko 3760. »Dziennik Śląski« wzywa wyborców z okręgu kluszborsko-oleskiego do gromadzenia materiału, na zasadzie którego ma być wniesiony protest przeciw wyborowi księcia Hohenlohe. Podobno redakcja jest już w posiadaniu wielu cennych faktów. »Gazeta Toruńska« zapowiada protest przeciw wyborom posła Ortla — okręg chełmińsko-wąbrzesko-toruński. Liczne skargi napływają na gwałty przy wyborach w okręgu strzelecko-kozielskim. »Głos Śląski« pisze:

»Straszne rzeczy działy się w Koźlu i Strzelcach, oraz w wielu wsiach podczas wyborów. W obu miastach centrowcy zorganizowali bandę przekupionego motłochu, która biegła jak szalona po rynku, ulicach, mężów zaufania z partii polskiej zaczepiała, czynnie znieważała, obrzucała kawałami lodu, kamieniami. Była to istna zgraja krzyżaków i ten motłoch uliczny zapewnił centrowcom zwycięstwo«.

Nawet uczniów uzbrojono w kamienie i bryły śniegu, kazano im bombardować polskie biuro wyborcze, agitatorów, wyborców... Policji, naturalnie nie było, i żadne reklamacje nie mogły wywołać z ukrycia tych obrońców »spokoju publicznego«. Najbardziej zaś odznaczyli się w tej walce księża centrowi, którzy z ambony i nie z ambony rozsiewali fałsze w tym np. rodzaju, że cały ruch polski stoi na kradzionych pieniądzach i t. d. Oczywiście prokuratora pruska nie oskarży ich z pewnością za »nadużycie paragrafu o ambonie«... A teraz maleńki dokumencik z dziedziny humorystyki wyborczej. Kto zna stosunki na Górnym Śląsku, ten wie dobrze, jak hakata miejscowa (kler, urzędnicy, kapitaliści), zdumiewa się i wścieka, że ten Śląsk, od wiek wiek wieków »niemiecki«, nie tylko nie wyrzekł się swej mowy, ale teraz coraz głośniej wołać zaczyna, że jest polskim. Katolickość, odrębność mowy, którą łaskawie uważano za jakieś wymierające narzecze (idioni), to jeszcze można było

znieść, ale polskość! To też z punktu widzenia owego »narzecza«, kandydat hakatystów na Katowice-Zabrze, Voltz, wydał do swych wyborców, używających polskiego języka, odezwę po polsku. Oto ona:

»Jest zupełnie za równo, czy Wasz domowy i macierzeński język jest niemiecki lub polski; obaj, niemiecko lub polsko mówiąca ludność naszego powiatu wyborczego, muszą zaufania godni obywatele naszego niemieckiego kraju i wierni poddani naszego Cesarza być i mają jako tacy obowiązek, w najpierwszej linii kandydata myślącego po niemiecku i do cesarza wiernie stojącego wybierać«.

Dalej ciska odezwa gromy na Polaków, ponieważ są oni wrogami państwa, chcą doprowadzić do upadku państwo pruskie, a w ten sposób lud cały oddać na pastwę głodu i nędzy. Na zakończenie taki kamyczek w stronę Centrum:

»I w zawodzie, do którego największa część z Was należy, w życiu górniczem, kamractwo Was wszystkich jedna jak opaska, tak, że jeden za drugim niezachwiano wstępuje. Daleko od nas walczą w afrykańskim upale nasi bracia naprzeciwko czarnym wzbójnikom i mordercom, które przeciw naszych spokojnych osadników i naszych pobożnych misjonarzy buntują«.

W sejmie pruskim, przy obradach nad etatem ministeryum sprawiedliwości, rozwinęła się obszerna dyskusya nad strejkiem szkolnym. Zabrał głos poseł Mizerski (Koło polskie). Oto treść jego mowy:

»Zapewne znane są tak wysokiej Izbie, jak p. ministrowi sprawiedliwości niesłychane wypadki odbierania rodzicom dzieci i oddawania ich na przymusowe wychowanie za to tylko, że wzdragały się odpowiadać po niemiecku na nauce religii. Głośne są przedewszystkiem owe zajścia na Górnym Śląsku, gdzie na mocy wyroków sądowych zabrano dzieci Pieszce i Zychowi. Takie postępowanie sądów śląskich stoi absolutnie w sprzeczności z wyraźnymi przepisami kodeksu cywilnego. Mam nadzieję, że p. minister da mi w tej kwestyi zadowalające objaśnienie i jasno określi moje stanowisko. Również wnieść muszę na miejscu tem zażalenie o szykany, jakich świadkowie Polacy doznają w sądach, gdy nie umieją zeznawać po niemiecku. Zdarza się nawet, że sąd każe świadkowi przysięgać, czy umie po niemiecku lub nie. Taki środek wprowadzający danego świadka w bardzo ryzykowne położenie nie jest dopuszczalnym i proszę pana ministra, aby temu zapobiegł«.

Minister sprawiedliwości Beseler odpowiedział na to:

»Pan poseł przemawiał tutaj w sprawie przymusowego wychowania dzieci polskich więcej zapewne dlatego, aby dać wyraz swemu niezadowoleniu, jak dlatego, że oczekiwał odemnie, abym w kwestyi tej coś-

kolwiek uczynił. Jako jurysta zawodowy wie bowiem p. poseł bardzo dobrze, że chodzi tu o wyroki sądowe, które nie podlegają wpływowi władz administracyjnych. Przeciw tym wyrokom można tylko apelować do wyższych instancji, co też niejednokrotnie ze skutkiem uczyniono. Ja nie wiem wcale, co miałbym w tej kwestyi jeszcze oświadczać. W jaki sposób starają się sądy śląskie stwierdzić, czy dany świadek umie po niemiecku, nie jest mi wiadomem. Ja żadnych rozporządzeń w tym względzie nie wydawałem. Gdyby jaki sędzia w poszczególnym wypadku miał iść za daleko, to zganiłbym to niewątpliwie. Z drugiej strony wiem jednak dobrze, że na Górnym Śląsku świadkowie często twierdzą, że mówią tylko po polsku, podczas gdy w rzeczywistości dobrze władają językiem niemieckim.

»Dobrze władają językiem niemieckim«! Błogosławieni, którzy wierzą! Kto chce się przekonać, niech poświęci godzin kilka na wysłuchanie rozpraw sądowych w Katowicach lub Bytomiu, niech posłucha, jak nad stronami »dobrze władającymi językiem niemieckim« znęcają się sędziowie i tłumacz, jak zapadają wyroki drakońskie, nieraz na podstawie takiego właśnie językowego nieporozumienia, boć nie każdy oskarżony ma na adwokata! Frazesy pana ministra nikogo przekonać nie mogą! Natomiast zupełnie »szczyrze« odezwał się podczas tejże dyskusyi poseł Strosser (konserwatysta): »Hańbą jest, że mamy jeszcze tylu Polaków w prowincjach wschodnich«. Poseł Korfanty zawołał w odpowiedzi: »To jest podłość« — i była w sejmie mała burza, która, jak zwykle, Polakom nic nie da. Mówił Korfanty o stronności sądów pruskich, o znęcaniu się nad dziećmi, o barbarzyństwie, i t. d. Dużo oburzenia, dużo energicznych akcentów, a jednak... W tych dniach właśnie ukazał się dokument tak wymowny, tak typowy, a zarazem tak niegodziwy w swej perfidy, tak cynicznie dążący do zrobienia geszeftu — na strejku szkolnym! Komitet wyborczy na powiat szubiński ogłasza znamienne »odezwę«, zaczynając sakramentalnem: »Kochany Ludu polski«! Przytaczam, co najcharakterystyczniejsze:

»Gdy z kolei system pruski zwrócił germanizacyjną swoją robotę przeciwko tobie, kochany ludu polski, i począł tę germanizację od udzielania dzieciom twoim w szkołach religii w języku niemieckim — stanęło w obronie twojej — w obronie wolności twojego sumienia zgodnie całe społeczeństwo. Stanęło w obronie twojej duchowieństwo z śp. ks. Arcypasterzem na czele, stanęło też obywatelstwo ziemskie całe, jako opiekunowie roboczego swojego ludu.

Dziś, gdy system pruski nie chce uznać żywiołowej twojej siły, spowodowanej głęboką boleścią zatrwożonego o przyszłość dzieci rodzicielskiego twojego serca, chwyta się ten system nowych środków, by zła-

mać twoją wolę i najprzód uderzył w ciebie licznymi karami pieniężnymi, więzieniem i innymi ciężarami — następnie uderzył w kapłanów, których dziesiątki mają procesy, a niektórzy wyznaczone już kary więzienne.

W ostatniej zaś chwili dowiadujemy się, że zwrócił się przeciwko właścicielom ziemskim i dzierżawcom na polskich majątkach».

»Kochany« lud polski odsiada kary więzienne, ponosi nieustanne koszta nad możność i miarę, patrzy na znęcanie się nad dziećmi swymi, nie ustępuje ani na krok i jest, naprawdę, bohaterem. W czym jednak wyraziła się do tej pory ta »opieka« nad nim przeróżnych mniejszych i większych obszarników — tego oni sami pewnie nie wiedzą. Chyba, że już tak, »urodzeni« i z »bożej łaski«. Jakimże więc srogim czynem chce rząd zgniebić tych »obrońców«? Chodzi — o buraki! Robotnik miejscowy, wobec lepszych zarobków na obczyźnie, emigruje, zaś »panowie« sprowadzają sobie »z zagranicy« gorzej płatnych robotników. Otóż, w powiecie szubińskim, landrat Bülow oznajmił obszarnikom, że nie pozwoli na sprowadzenie obcego robotnika, o ile interesowani właściciele ziemscy nie zobowiążą się do tego, iż używać będą wszelkich środków, by »oporni« zgodzili się na język niemiecki. Środek zaiste ciekawy! Bo płacić więcej swoim, tego oczywiście niema w programie uszczęśliwiania »kochanego« ludu, a tu znów buraki czekać nie chcą. Więc niechże teraz »lud« wdzięcznym sercem odplaci swym opiekunom, niech w domu zostanie; za mniejszą płacę w pocie czoła na »opiekunów tych pracuje — przecież »ojczyzna w niebezpieczeństwie«, kieszeń obszarników na szwank narażona. Mówi też dalej odezwa:

»Systemowi pruskiemu nie tylko chodzi o to, aby wszelkimi sposobami skłonić dzieci twoje do uczenia się religii w języku niemieckim, ale równocześnie o to, aby polskich właścicieli ziemskich pozbawić robotnika, rzucić resztki ukochanej naszej ziemi w paszczkę Kolonizacyi.

Jak w obronie dóbr naszych duchowych stanęliśmy wszyscy: duchowieństwo, prasa, obywatele i lud polski razem ramię przy ramieniu, jak w ostatnich zabiegach o naukę religii stanęliśmy przy sobie wszyscy, tak ty, polski robotniku, stań teraz w obronie twojej świętej ziemi i pracą rąk twoich wspieraj swoich obrońców, a nie przeciwników.

Przynajmniej w tej ciężkiej chwili roku obecnego postanów sobie, polski robotniku, że pracą swoją na polskim zagonie bronić będziesz całości ojczyzny i nie skusisz się wędrowkami na zachód, które w obecnej chwili przyczyniłyby się do bankructwa wielu polskich majątków. Gdy wypowiedziano bojkot Polakom i na tem polu, trzymaj się ludu polski, naszego hasła: swój do swego!

Jeśli kiedykolwiek, to właśnie dzisiaj, woła matka ojczyzna i wyciąga ręce do ciebie, ludu polski, byś ratował jej ziemię, póki czas!

Przyszłość nasza w ręku Boga, lecz brońmy się, by na nas nie padła klątwa przyszłych pokoleń, żeśmy nie ratowali w spólnie tej potemi i krwią ojców naszych i ludu polskiego zroszonej ziemi!

Niech Bóg wspólnej naszej obronie błogostawić raczy!

A jednocześnie z tą odezwą ponawiają się nawoływania, by co rychlej podpisywać petycję do papieża w sprawie strejku... Papież ma bronić dzieci polskich przed pięścią pruską! Żebyż raz nie skargi, żale, petycje, ale bunt! bunt! Od czegoż jednak »opiekunowie?« Póki lud na ich pasku chodzić nie przestanie... Zaiste, wielką, wielką jest wina socjalistów, że tego ludu zdobyć nie umieli, że go systematycznie zrazili do siebie... A strejk trwa. Dziki rumak pruski, o którym tak pięknie deklamował Wilhelm, leci i tratuje, naturalnie, bezbronych. Prostu szal jakiś opanował krzyżactwo. Kary i procesy sypią się jak z rogu obfitości. Rejencja bydgoska wydała rozporządzenie, by dzieci, które do 1-go lutego nie przestaną strejkować, nie otrzymały promocji na Wielkanoc, oraz by pozostawiono je w szkole do lat czternastu. Dzieciom tym również nie wolno wydawać urlopów na pracę w polu, ani też skracać nauki w czasie żniw. Rejencja gdańska i kwidzińska poleciła nakładać na rodziców, których dzieci strejkują, kary pieniężne po 30 mk., grożąc ich podwyższeniem. Najznamienniejszem zaś jest wydalanie z gimnazyów tych uczniów, których rodzice lub rodzeństwo biorą udział w walce z językiem niemieckim. Wydalonym bardzo często oznajmia się, że i wyższe uczelnie niemieckie są dla nich zamknięte. Rząd więc nie przebiera w środkach.

Gazety berlińskie podają urzędowe zestawienie kar, wydanych dotychczas z okazji strejku szkolnego. Ogółem skazano w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich 12 księży na jedenaście miesięcy więzienia i sześć tygodni forticy na podstawie paragrafu o kazalnicy. Za rzekome wykroczenie przeciwko paragrafowi 110 (o podburzanie do oporu przeciw rozporządzeniom władzy) skazano dwóch księży i dziesięciu redaktorów pism polskich na ogółem 7080 marek kary, a 5 redaktorów i dwie inne osoby na dwadzieścia trzy miesiące i 2 tygodnie więzienia.

A przecież statystyka ta nie jest zupełną, bo ilość procesów wciąż rośnie. Oto znowu redaktor »Postępu«, Jan Trocha, któremu przed sądem karnym w Poznaniu wytoczono aż pięć spraw, skazany został ogółem na 630 mk. grzywny, na trzy miesiące i sześć tygodni więzienia. I tak dalej, bez końca. Tragiczny epilog miał proces ks. Andersza. Był to człowiek ogólnie lubiany i pełen zapału, ale słabego zdrowia. Przez

łuższy czas miał obok siebie p. Tiedemanna i prowadził z nim wyczerpującą walkę, aż wreszcie Tiedemann pozbył się niewygodnego sąsiada i księdza przeniesiono gdzieindziej. Za udział w strejku szkolnym został ks. Andersz skazany na miesiąc fortocy. Przebieg procesu tak dalece go wzburzył, że umarł nagle...

Orgia hakatyzmu nie przepuściła nawet — Hauptmanowi. W teatrze Lessinga w Berlinie wystawiono nową jego sztukę (*Die Jungfern von Bischofsberg*). Otóż w sztuce tej Hauptman ośmielił się wprowadzić na scenę bardzo sympatyczną postać Polaka. Prasa hakatystyczna ciska gromy. »Post« pisze: »Jak można było na scenę niemiecką wprowadzać hołotę słowiańską i w dodatku podszywać imię genialnego muzyka pod jej narodowość. Polak ów przepięknie gra Chopin'a, a według H. K. T. i ten już nie jest Polakiem. »Tägliche Rundschau« i »Tageblatt« również nie oszczędzają Hauptmana za tę bezczelność.

ECHO.

ECHO NIEFORTUNNEGO ZJAZDU.

Rozłam w P. P. S., — to smutne dzieło niefortunnego IX Zjazdu, — usunął w cień inne „czyny“ tegoż Zjazdu. Ale wśród nich jest jeden, zasługujący na uwagę i dotyczący sprawy niepośledniej wagi. Dowiadujemy się o nim z okólnika Kijowskiego Komitetu okręgowego P. P. S., który protestuje przeciwko uchwale zjazdowej, znoszącej organizację P. P. S. na Ukrainie. Rezolucya towarzyszków kijowskich w tej sprawie brzmi jak następuje (przycząmy według „Robotnika“, organu frakcyi rewolucyjnej P. P. S.):

„Zważywszy, że uchwała ta nie odpowiada warunkom egzystencji miejscowej organizacyi, że zapadła ona na Zjeździe, który nie może być wyrazem opinii całej partyi, protestujemy przeciw rozwiązaniu naszej organizacyi, nie poddajemy się tej uchwale i stwierdzamy, że organizacya P. P. S. na Ukrainie istnieje i nadal, dążąc — w myśl III partyjnej miejscowej konferencyi — do utworzenia terytoryalnej socyalistycznej partyi Ukrainy“.

„Robotnik“ frakcyi umiarkowanej, w odpowiedzi na ten protest, zdobywa się tylko na następujące wstydlive „wyjaśnienie“: „Ustępowanie oparte jest na nieporozumieniu. Odnosna uchwała IX Zjazdu, która w całości będzie wydrukowana w sprawozdaniu, dotyczy rozwiązania nie „organizacyi partyjnej“ wogóle, lecz organizowania robotników polaków w samodzielne odosobnione grupy P. P. S. - owskie“.

Zaiste, jakieś fatum ciążyło nad ostatnim Zjazdem skróconym, jakiś dziwny, psotny duch podszeptował mu jego uchwały. Już to zasługuje na uwagę, że organizacya najbardziej zainteresowana nie zrozumiała „dokładnie“ treści rezolucyi, stanowiącej o jej losie. Widocznie formułowano ją pośpiesznie, lekkomyślnie, jak gdyby tu chodziło o jakąś drobnostkę, a nie o całokształt

pracy P. P. S.-owej na Ukrainie. I w tym fakcie, jak w tylu innych, ujawnia się owa nieszczęsna metoda t. zw. „młodych“ dekretowania z góry postanowień niejasnych, mętnych, wywoływania „nieporozumień“. Na dobitkę, nawet na protest nie odpowiada się ogłoszeniem uchwały w jej rzeczywistym brzmieniu, ale każe się czekać na „Sprawozdanie“, a tymczasem trzeba się zadowolic interpretacją „Robotnika“ umiarkowanego.

Ale i sama ta interpretacja jest wielce zniemienna i trudno się dziwić, że towarzysze kijowscy nie mogli ogarnąć wzrokiem całej przepaścistej mądrości, która w owej uchwale musi tkwić. Oto Zjazd nie zniósł organizacji P. P. S. na Ukrainie wogóle, ale „zniósł“ organizację robotniczą P. P. S.-ową. Stąd można wyprowadzić ten tylko wniosek, że Zjazd pragnął zachować organizację inteligentką P. P. S.-ową, natomiast skazał na śmierć organizację robotniczą. Ze zdumieniem pytamy: dlaczego stosuje się tu dwojaką miarę, dlaczego inteligentowi polskiemu na Ukrainie wolno być P. P. S.-owcem, a robotnikowi — niewolno? Dlaczego inteligencya socjalistyczna polska ma być oddzielona od polskiego proletariatu socjalistycznego, dlaczego pierwszej wolno tworzyć odrębną organizację, drugiemu — nie? Gdzie tu choć „ślad ideologii socjalistycznej“, którą nasi „młodzi“ i umiarkowani towarzysze wzięli w pacht do spółki z s.-dekami? Gdzież tu zresztą popolity zdrowy rozsądek?

Nasi towarzysze kijowscy jasno stawiają kwestyę. Zmierzają do wytworzenia terytoryalnej partii socjalistycznej na Ukrainie, w której skład weszłyby grupy socjalistyczne narodowe, a więc w pierwszej linii ukraińska, następnie polska, rosyjska i żydowska. Dodać jeszcze należy, że w takiej organizacji każda grupa narodowa powinna korzystać z szerokiej autonomii; w szczególności zaś, co się tyczy grupy polskiej, to, wchodząc w skład terytoryalnej organizacji ukraińskiej, powinna jednak zachować związek, być w stałym kontakcie z P. P. S. w Królestwie. Póki jednak takiej organizacji terytoryalnej niema, nie należy rozwiązywać organizacji P. P. S.-owej, czy to inteligentkiej, czy też robotniczej.

Tymczasem zjazd o terytoryalnej organizacji ukraińskiej nic nie mówi i, zachowując dla P. P. S. inteligentów polskich na Ukrainie, odtrąca robotników, widocznie uważając, że to jest jakiś balast, z którym wolno czynić eksperymenty.

Zapytać też wolno, do kogo kierownicy frakcyi umiarkowanej odesłać chcą robotników polskich na Ukrainie, skoro wypraszają ich ze swoich szeregów a partii terytoryalnej na Ukrainie jeszcze niemasz? Nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o oddanie robotników polskich socjalnej demokracji rosyjskiej, chociaż ta stoi na stanowisku centralistycznym i popiera naszą S. D. przeciwko P. P. S.

Wreszcie zaznaczyć wypada, że lekkomyślna uchwała Zjazdu (uchwała ta zapadła już po rozłamie) była dla ogółu członków partii niespodzianką; powzięto ją bez dyskusyi w prasie partyjnej, bez omawiania na zgromadzeniach wbrew woli zainteresowanych najbardziej organizacji.

Bo tak każe „demokratyczna“ metoda, zainaugurowana w partii przez „młodych“ jej kierowników. .

Res.

P. S. Już po napisaniu tej notatki, otrzymaliśmy „Sprawozdanie z IX Zjazdu“, gdzie owa uchwała przytoczona jest dosłownie. Brzmi ona jak następuje:

„Zjazd uznaje, że organizowanie robotników w koloniach polskich w Rosyi w odrębne grupy P. P. S.-owskie nie odpowiada warunkom rozwoju organizacji robotniczych, że natomiast towarzysze nasi, przebywający stale w Rosyi, powinni pracować wśród robotników-polaków dla organizowania ich w ramach miejscowej terytorialnej partii robotniczej.

W myśl tego znosi się „Komitety okręgowe Petersburski i Kijowski“.

Uchwała ta jest jeszcze gorsza, niż przypuszczaliśmy, nie znając dokładnie jej tekstu.

Po pierwsze, okazuje się, że Zjazd faktycznie zniósł dotychczasową organizację P. P. S.-ową na Ukrainie i w Rosyi, niczem jej nie zastępując. „Uprowadzić“ — i kwita. Ale niwecząc całą organizację, jednocześnie pragnie utrzymać organizację inteligentką i w osobnej rezolucji każe jej szerzyć agitację wśród młodzieży polskiej w wyższych zakładach naukowych. Gdzie tu logika?

Po wtóre, Zjazd nie wspomina wcale o Ukrainie, wzorem wszelkiego rodzaju centralistów utożsamiając ją z Rosyą. A przecież należy chyba uszanować prawa narodowe ukraińców, z drugiej zaś strony pamiętać o tem, że i socjaliści polscy na Ukrainie w innym znajdują się położeniu niż, w Rosyi (z powodu dość znacznej liczebności miejscowej, nie napływowej ludności polskiej).

Po trzecie, co znaczy owo wstydlive wyrażenie: „miejscowa terytorialna partia robotnicza“? Po co kryć światło pod korcem i nie nazywać rzeczy po imieniu? Frakcja umiarkowana pragnie oddać robotników polskich w Rosyi i na Ukrainie w opiekę wszechrosyjskiej socjalnej demokracji. Po co tu wstydlive obłonki?

DROBNE INFORMACYE.

P. Jerzy Kurnatowski zasila prasę francuską informacjami o stosunkach polskich. Niestety, wywiązuje się bardzo źle ze swego zadania i bardzo często przekręca lub fałszywie oświetla fakty.

Oto np. w artykule o „Partiach politycznych w Polsce“, zamieszczonym w „Revue Slave“ (Przegląd Słowiański), takich, między innymi, dostarcza danych o organizacjach socjalistycznych.

Złudzony tożsamością nazwy, p. Kurnatowski sądzi, że dzisiejszy „Proletaryat“ łączy się bezpośrednio z dawnym „Proletaryatem“, przyczem o p. Ludwiku Kulczyckim wyraża się, iż ten „pierwszorządny pisarz polityczny nadał „Proletaryatowi“ blask wyjątkowy“ i że „oddaje się wyłącznie nauce, nie biorąc udziału w praktycznej akcji stronnictwa“. „Naprzód“ krakowski, według p. Kurnatowskiego, „prawie wyłącznie poświęcony jest sprawom zaboru rosyjskiego“, a „Krytyka“ jest organem P. P. S. „Czerwony Sztandar“ s.-decki wychodzi codziennie („Robotnik“, według p. Kurnatowskiego, wychodzi codziennie już od dziesiątka lat!), „Biblioteka naukowa“ warszawska „w krótkim czasie wydała przekłady wszystkich ważniejszych prac socjologicznych, socjalistycznych i nie-socjalistycznych“, Bund jest partią „bardzo potężną“ i działającą zwykle w porozumieniu z P. P. S., S. D. popiera „strejki ekonomiczne, starając się o dobre ich przygotowanie i o unikanie przy nich krwawych starć“ (znana jest rzeczą, że właśnie S. D. najbardziej nadużywała strejków i często praktykowała terror ekonomiczny).

A oto inne informacje p. Kurnatowskiego, podane w „Courrier Européen (Kuryerze Europejskim) w krótkim artykuliku pod sensacyjnym tytułem: Hiszpania północy“ (czytaj: Galicya).

W całym świecie cywilizowanym, zwłaszcza w krajach romańskich, bu-
dzi obecnie wielkie zainteresowanie sprawa Ferrera. Wolnomysłny ten uczoney
i pedagog, założyciel szkoły bezwyznaniowej w Hiszpanii, jako taki zniena-
widzony przez duchowieństwo, został wtrącony do więzienia, pod zarzutem
udziału w zamachu anarchistycznym (dodać należy, bez żadnej podstawy, bez
cienia poszlak). Otóż p. Kurnatowski opowiada nam z tego powodu co nastę-
puje: „Mieliśmy w zaborze austriackim sprawy Uniwersytetu wolnego i świe-
ckiego w Zakopanem, sprawę profesora Bujwida, profesora Nenckiego (!)
i wiele innych (!), które przypominają sprawę Ferrera“. Nasuwa się pytanie:
Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Babińska karczma? — i drugie pytanie:
W jakim celu p. Kurnatowski produkuje te łgarstwa?

P. Kurnatowski zapewnia czytelników, że nie tylko profesorowie wolno-
myślni, ale i studenci nie mają dostępu do uniwersytetu krakowskiego
i lwowskiego, co mu nie przeszkadza nieco niżej cieszyć się z tego, że „wolna
myśl opanowała prawie całą młodzież szkolną i uniwersytecką w Polsce“.

Przy sposobności, tak sobie mimochodem, p. Kurnatowski uznał Słowa-
ckiego za „atensza“ i wystawił mu świadectwo, że geniuszem znacznie prze-
wyższał „katolika“ Mickiewicza...

Walka z klerykalizmem jest rzeczą dobrą i pożyteczną, ale p. Kurna-
towski nie jest widocznie wybredny w wyborze środków. *Redivivus.*

„TAK I SLEDOWAŁO OŻIDATI“

W ostatnim (204-tym) Nrze „Robotnika“ umiarkowanego czytamy ciekawą
korespondencję z Radomia, zatytułowaną: „W sprawie roboty wojskowej“.
Korespondent opowiada między innymi, że wywiadywał się u pewnego żołnie-
rza-saratowca, jakie jest zdanie żołnierzy o czynach „bojówki“. Naturalnie
okazuje się, że wszystkie czyny bojowe przed rozłamek, które nie podobały
się C. K. R., również przez żołnierzy uważane są za — „świństwo“... Takim
„świństwem“ jest zwłaszcza Rogów... Dobrze jeszcze, że pocziwy żołnierz nie
użył silniejszego wyrażenia, znanego „kriepkawo russkawo słowca“, bo nie-
wątpliwie sumienny korespondent przytoczył by je dla większego pohańbienia
„bojowców“... Korespondent pospieszył uspokoić żołnierza. „Gdy dowiedział
się, że za to (za „świński“ Rogów, przyp. nasz) wydział bojowy był zawie-
szony w czynnościach i wylany z partii, zrobiło to nań wrażenie dobre bardzo:
„tak i sledowało ożidat“ (podkreślone w oryginale).

Tak i sledowało ożidat' (tego należało się spodziewać!)

Organ frakcyi umiarkowanej z lubością podkreśla tę opinię, snąc uznając
ją za rozstrzygającą. Zyskano pochwałę żołnierza-saratowca, który powiada,
że u nas w Saratowie rzucają bomby i strzelają z brauningów, ale takich
świństw nie robią“. Czyż dla otrzymania pochwały z ust żołnierza-saratowca
nie warto „wylać“ wydziału bojowego i wywołać rozłam w partii?

Mimochodem można by się zapytać, czy korespondent radomski „Robo-
tnika“ umiarkowanego opowiedział później owemu żołnierzowi o — napadzie
w Ostrowcu, o napadzie, dokonanym przez „bojowców“ jego frakcyi, o napa-
dzie, podczas którego ciężko raniono dwóch żołnierzy? Ciekawa rzecz, czego

ów żołnierz ma się spodziewać po tym napadzie, od frakcy umiarkowanej...?

Atoli frakcja umiarkowana w walce swojej z frakcją rewolucyjną popisuje się świadectwem nie tylko żołnierza-saratowca. Niemniej wartości przypisuje ona świadectwu S.-deków. Mianowicie w tym samym Nr-ze „Robotnika“ korespondent łódzki pisze, że S.-decy, zgadzając się na udział w komisji wspólnej lokautowej-frakcyi rewolucyjnej P. P. S., „zaznaczyli przytem, że frakcyi nie uznają za stronnictwo socjalistyczne“. I dalej: przy wyszukiwaniu nazwy dla komisji, nie użyto w nazwie słowa „socjalistyczny“ ze względu na udział w niej frakcyi“.

Znaną jest rzeczą, że S.-decy zawsze odmawiali uznania P. P. S. za „stronnictwo socjalistyczne“ i biedzili się nad szukaniem dla niej nazwy „odpowiedniej“. Ukuli też kilka terminów w rodzaju socyal-patryoci, „socyal-nacyonalisci“ itp. Nawet kiedy rządy w P. P. S. dostały się w ręce naszych młodych, S. D. nie dała się przebłagać i nazwała P. P. S. „socjalistycznym wydaniem Narodowej Demokracji“. To uzurpowanie sobie monopolu na socjalizm było tak śmieszne i aroganckie, że i nasi „młodzi“, w chwilach, kiedy wzbierała w nich odwaga, wyśmiewali „pachciarzy socjalizmu na Królestwo Polskie i Litwę“.

Ale teraz, po rozłamie, nasi „młodzi“ i umiarkowani zawarli spółkę z S. D., stali się „pod-pachciarzami socjalizmu“ i w arogancki sposób wraz z S. D. odsądzają od socjalizmu współzawodników.

„Tak i sledowało ożidat“ — można powiedzieć, wiedząc, jak nasi „umiarkowani“ przejęli się S.-dekowskimi argumentami i jak dosłownie powtarzają za „panią matką pacierz“.

Latarnik.

OBRAZKI WYBORCZE.

Wybory z kuryi miejskiej w Warszawie, które się odbyły w d. 19 lutego r. b. obfitowały w cały szereg „obrazków rodzajowych“, które są maleńkimi przyczynkami do scharakteryzowania postępowania Narodowej Demokracji, „Kierowniczego stronnictwa w Polsce, ogarniającego cały naród“. Z pośród nich przytaczam niektóre, nie starczyłoby bowiem miejsca na wszystkie.

W otoczeniu narodowych Sokołów (cuchnących wódką) postępuje ulicą trzech młodych chłopców, wynajętych przez komitet wyborczy N-decyi. Jeden z nich trzyma w ręku talerz z grochem, drugi z cebulą, trzeci zaś na czele orszaku trzyma w ręku śledzia. Zaczne to grono co parę chwil wykrzykuje: „Świńtuchowski się powiesił w w.....u, Krzywicki, cebulę skrobie“ przy grzmiących okrzykach asysty sokolskiej, pokrzykującej w przerwach: „Precz z żydami“.

Ulicą, niby w noc karnawałową w Nicei, przeciąga orszak sokolski, otaczający platformę, ciągnioną przez parę koni, udekorowaną odezwmami i plakatami o kolorach oczywiście narodowych, ale o treści chuligańskiej, zawierając co drugi wiersz druku bądź-to: „Precz z żydami!“ lub obiecujący „nauczkę“ „obcym przybyszom“ przez „prawdziwych gospodarzy tej ziemi“. Prócz odezwm o kolorach narodowych a treści czarno-secinnej dekorują platformę prawdziwe Polki w towarzystwie „rdzennych“, rzecz prosta, Polaków, wygrywających na waltorniach rozmaite serenady hiszpańskie na cześć pp. Dmowskiego i Franciszka Nowodworskiego, „prawdziwie polskich“ kandydatów na posłów do nieprawdziwie polskiej (ale to nic nie szkodzi)! Dumy.

Małą próbkę, „nauczki“, obiecywaną, przez narodowych demokratów, żydom otrzymał ob. Ludwik Krzywicki jako „żydowski“ kandydat na posła. Napadnięto bowiem na niego podczas przejazdu ul. Leszno i tylko dziwnym zbiegiem okoliczności ob. Krzywicki wyszedł bez szwanku z tej „próbnej lekcyi“; dostało się natomiast doróżkarzowi i towarzyszowi Krzywickiego.

Duchowy pobratymiec p. Romana Dmowskiego narodowy Kroszewan, Jeleński, wypuścił w dniu wyborów odezwę krótką, ale wymowną: „Rodacy! Przysięgnijmy, że nie będziemy nic kupowali u żydów“. Ciekawe bardzo, kto zapłacił Jeleńskiemu za te odezwy wyborcze, wiadomo bowiem, że on bezinteresownie nic nie robi, nawet wyklęcie socyalistów sprzedaje po 5 kop. za sztukę lub po 3 ruble za 100 sztuk.

Najwięcej zaobserwowanym w dzień wyborów był p. Franciszek Nowodworski, kandydat „narodowy“, którego telefonicznie przez dzień cały zapytywano, o której godzinie przysłać... karetkę. Parę razy nawet, jak mówią, przed dom, w którym p. poseł mieszka zajeżdżała karetka, ale pogotowia ratunkowego, nie więzienia, wzywana tam przez ludzi złośliwych lub... zazdrosnych.

„Warszawa nasza“ zatytułował w ten sposób „narodowy“ „Goniec poranny i wieczorny“ wiadomość o „ocaleniu honoru Warszawy“ przez wybór większości wyborców narodowo-demokratycznych. Słusznie „Przegląd poranny“ zwraca uwagę na to, że temi samemi słowami zawiadomił Katarzynę II Suworow: „Warszawa nasza“.

Kilka tych faktów — to całość wprawdzie „narodowa“, ale nader smutna.

Ignacyusz.

CZELNI.

Istnieje pewien rodzaj fachowych poetów, którzy na zamówienie układają bądź to wierszowane ogłoszenia o doskonałości szuwaksów krajowych, bądź też reklamują wierszem zakłady optyczne, jadłodajnie i t. p. przedsiębiorstwa. — Pan Kazimierz Gliński również zawodowy poeta, wślawiony więcej przyjmowaniem zamówień na swoje poezye przed ich wydrukowaniem, aniżeli samemi utworami poetyckimi, w Nr. 80 „Gońca porannego“ wierszem zareklamował wybory, które poniżej w całości przytaczam:

Do Urny!

Warszawo! czasy idą w wypadki brzemiennie,
 Na Ciebie z wiarą patrzy ziemia nasza cała,
 Od Ciebie przyszłość Polski zależy, Jej chwała,
 Jej dzisiaj, — walki pełne, Jej jutro — promienne!
 Naród patrzy na Ciebie z zapartym oddechem,
 Jakich dasz mu wybrańców w tej dziejowej chwili,
 Ku czyjej stronie szala losów się przechyli,
 Jakim, krwawa pierś Twoja, odpowie mu echem?
 Zali znowu popłynie przez obszar dziejowy
 Krzyk Rejtana, dobyty przez męczarń katusze,
 Że nie ciało narodu już szarpią — lecz duszę,
 Że syn jednej macierzy ostrzy cios gromowy;
 Że to słowo: Ojczyzna! które było naszą
 Potęgą, wiarą, szczęściem i śmierci osłoda,

Że dziś tym dźwiękiem... Hańbo!... nie koją, lecz straszą
 I święte imię Polski na ohydę wiodą!
 Zbudź się, Stolico nasza! i skieruj lot górny,
 W orłowe zaszum skrzydła nieugięte, harda —
 Nie w bój Cię wołam dzisiaj, nie w bój — lecz do urny,
 Przy której wąż się zwinął i Twoich praw... wzgarda!
 Jak na okopach Woli Sowiński bez nogi
 Trupem padł, lecz sztandaru nie rzucił z prawicy —
 Krzyknij dzisiaj grabieżcom praw Twoich: precz z drogi!
 Nie dla Was, krwią nie waszą, zbryzgan bruk stolicy!...
 Do urny, wszyscy, w których sercach nie zagasła
 Wiara w przyszłość Ojczyzny. Zrzucicie martwość ducha!...
 Warszawo! narodowe wołają Cię hasła,
 Na Ciebie Polska patrzy, patrzy — czeka — słucha...

Kazimierz Gliński.

Doskonale rozumiem, iż p. Glińskiemu, wolno tak dobrze drukować płatne reklamy o wyborach, jak innym o doskonałości nowych środków na plegi. Ale nie wolno przytem „natchnionym“ reklamiarzom nadużywać pewnych nazwisk, z którymi związane są najwspanialsze momenty dziejowe Polski. Nie wolno p. Glińskiemu obiorć pp. Dmowskiego i Nowodworskiego na posłów do Dumy, porównywać z okrzykiem Rejtana; bo przecież słowa Rejtana: „po moim trupie“ to nie jedno i to samo co „Precz z żydami! Tak samo targowanie się p. Romana Dmowskiego ze Stołypinem lub innym stupajką o ograniczony samorząd lokalny (według projektu p. Jana Steckiego) to przecież nie jest bohaterska śmierć Sowińskiego „za wolność naszą i waszą“...

A o czyjej-to krwi którą zbryzgan jest bruk stolicy, mówi p. Gliński? Albowiem nie wasza to krew panowie Glińscy et consortes, lecz krew robotnika polskiego przelana ręką wrażą, a nawet ręką „bratnią“, ręką sokołów narodowo-demokratycznych. — To jest krew socjalistów. Kalacie tylko te wielkie nazwiska, wymawiając je swemi usty, boście Kainowe duchy, bo ręce wasze, jak zapewniał Dmowski, przelewały „krew bratnią“

K. F'-ch.

SPRAWOZDANIA.

EDWARD MILEWSKI. „Kwitające Ciernie“. Nakład „Naprzodu“. Kraków.

Małeńka książeczka, wydana z tą starannością, zwykłą drukarni p. Teodorczuka, bogato ozdobiona ręką pani Gramatyka-Ostrowskiej. Pierwsze utwory młodego poety w świetnej ukazały się szacie. — Z garści tych wierszy drobnych natchnionych przeważnie przez „rzeczy widziane“ trudno dziś wydać sąd o talencie poety i jego rozmiarach. Drga tu jeden ton zasadniczy: dziś krwawe i grozą swą przerażające, ale i wiarą mocne i ufne w zwycięstwo. Spotykamy się ze strofkami, pełnemi uczucia i szczerości. „Takiej pobudki nikt nie zagrał jeszcze“, woła poeta „do ludu roboczego“, — „Tyś pierwszy surmą zbudził nas spiżową...“ więc „Tobie się za to korna cześć należy...“ A wsłuchany w odgłosy walki, przez lud toczoney, chce poeta ze złotych strun harfy cisnąć „bojowych akordów gwar“, bo oto „po klęski latych, po latach męki“, pierwszy raz ujrzał zorzę nad sobą

i z mógł tryskające kwiaty... Dźwięcznym i śpiewnym — bodaj że najlepszym pod tym względem w całym zbiorze — jest wiersz „Towarzyszom wspólnej miłości“ poświęcony —

„Bracia! wypuśćmy na wiatr sztandary!

„Niech igra w słońcu czerwony znak!

„To godło siły i naszej wiary

„I naszych chlubnych nadziei ptak!

Siłą odznacza się „Protestuję“ i zamykający zbiorek piękny wiersz „Ludową wstanieś, wolną, niepodległą“. Poeta woła do Polski, mocny wiarą i zapalem:

„Musisz potargać sromoty wędzida!

„Musisz z letargu powstać niepodległa!

Ale obok utworów, zasługujących najzupełniej na wyróżnienie, spotykamy i rzeczy słabsze. W niektórych z nich p. Milewski wprost nie zdołał się wyzwolić z pod różnych wpływów, weźmy n. p. „Kto nas zbudzi?“ lub „Minęły owe dni...“, gdzie aż nazbyt wyraźnie dźwięczą różne echa... Zaś najslabszą stroną p. Milewskiego jest forma. W okresie, gdy poezja polska mieni się całym przepychem barw i blasków, gdy rzeczywiście „język giętki“, powiada „wszystko, co pomyśli głowa“, gdy jest i jak „piorun jasny prędko“, i „piękny jak aniołów mowa“, — trudno, doprawdy, godzić się na takie ubóstwo rymów (filary — wiary, — zaniecić — świecić i t. p.), no i wyrażenia w rodzaju „ponad Ojczyznę obolałą (!)“.

A co znaczy „Na kołowrotku moich łkań Coś dziwnie szlocha, dziwnie łka... I kołowrotka rzewne łzy W cudowną wciąż mię goniać dal...?“

Nie należą też do szczęśliwych takie n. p. rzeczy:

„Aż zwalczon padłem — osłabły — zboleły —

„Przez czarne sępy dzióbany zaciekle...“

albo:

„Trzęsą mię niemej okropności dreszcze...“

Są to przecież usterki, z których łatwo otrząśnie się młody poeta, bo ma przed sobą czasu dość na pracę i pogłębianie swego talentu. My witamy w nim z radością jednego jeszcze pieśniarza Bunt, pieśniarza, który chce sam „gorzeć i innych zapalić“ i rzuca walczącym zastępom ofiarne hasło:

„Połączmy serca, zespólmmy dłonie,

„Gotujmy ducha na święty bój!

„Z radością ciernie kładźmy na skronie

„Za trud, za Wolność, za Sztandar swój!“

M. Ryś.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Austrii za granicą:

Kwartalnie kor. 3:50 mk. 3:50 fr. 4:50 dol. 1.—

Nr pojedynczy „ —60 „ —60 „ —80 „ —20

W Królestwie Polskiem i w Rosyi kwart. 2 rb., numer pojedynczy 35 kop.

Numer pojedynczy na dworcach Kolejowych 70 hal.

Składy główne: w Krakowie: **Agencja dzienników Hopsa i Salomonowej, Sławkowska 2**, we Lwowie: **u Sokołowskiego, pasaż Hausmana**.

„KRYTYKA“ miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce, wychodzi rok VIII w Krakowie.

Redaktor i wydawca: Wilhelm Feldman.

„KRYTYKA“, stojąc na stanowisku narodowym, pielegnuje ideały ogólnoludzkie. Urzeczywistnienie ich widzi w wyzwoleniu narodu, klasy pracującej i jednostki przez radykalne przeobrażenia społeczne i polityczne, tudzież przez kierowanie życia jednostkowego i zbiorowego na głębokiej podstawie kultury etycznej i estetycznej — zaznajamia więc ogół z najnowszymi prądami na tych polach i z szczególniejszą uwagą śledzi ruch nowej tak zwanej modernistycznej literatury i sztuki polskiej.

W roku 1906 drukowała „Krytyka“ między innymi: nowelę W. Sieroszewskiego („Przepowiednia Wernyhory“), Stefana Żeromskiego („Zemsta jest moją“), B. Górczyńskiego, K. Zdziechowskiego, A. Struga; dramaty: Stan. Przybyszewskiego („Śluby“), Micińskiego („Książę Patiomkin“); poezye: Jedlicza, Staffa, Kasprowicza, Leszczyńskiego, Orkana, Ostrowskiej. Z rozpraw politycznych i kulturalnych: prof. I. Radlińskiego: „Wolna myśl“, I. Moszczeńskiej: „Podwójna moralność“, prof. I. Baudouina de Courtenaya: „Ze zjazdu autonomistów, czyli przedstawicieli narodowości nierosyjskich w Petersburgu“, „Tępość moralna społeczeństwa rosyjskiego; Wasilewskiego: „Z dziejów ruchu rewolucyjnego polskiego a rosyjskiego“; dra Wł. Gumpłowicza: „Socjalizm a kwestya polska“, R. Minkiewicza: „O pełni życia i o komunie duchowej“, szereg artykułów aktualnych: W. Feldmana. Z literatury: Ortwin: „Konstrukcja dramatu Wyspiańskiego; dra W. Moraczewskiego: „Współczesna literatura francuska“. A. Śliwińskiego: „Społeczne poglądy Mickiewicza“, J. Stena: „Poezja rewolucyjna“, Słaza: „Rewolucja a sztuka“; W. Feldmana: „O Orzeszkowej“, T. Dąbrowskiego: „O Samuelu Zborowskim Słowackiego“, Nowaczyńskiego: „O dramacie historycznym“, Śliwińskiego: O najnowszych powieściach i nowelach“ i t. p. Nadto drukowała się międzynarodowa ankieta w sprawie polskiej, w której głos zabierali znakomici uczeni i politycy Niemiec i Francji, Rosji, Włoch, Rusi, Anglii. Dziela „Przegląd prasy“ i „Sprawozdanie naukowe i literackie“ zaznajamiał z najważniejszymi zjawiskami w prasie polskiej i obcej, tudzież z ważniejszymi nowościami księgarskimi.

Prenumerata wynosi w Austrii: rocznie 12 kor. Dla Królestwa i Cesarstwa: rocznie rb. 7:60, półrocznie rb. 3:80, kwartalnie rb. 1:90.

Adres wydawnictwa: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY“ (X rok wydawnictwa).

Pismo, mające zapewnione współpracownictwo wszystkich wybitniejszych pracowników na polu filozofii, stawia sobie za zadanie: dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozoficznej i odzwierciedlać ruch filozoficzny za granicą.

Nowi prenumeratorzy, którzy nadeszłą całoroczną prenumeratę na rok 1907, otrzymają **Premium wyjątkowe** **z sześć książek,**

z których każda poświęcona jest jednej materii w opracowaniu kilku autorów, a mianowicie:

Co to jest filozofia? Herbert Spencer. Przyczynowość. Immanuel Kant (2 tomy). Metoda w etyce.

W razie wyczerpania tomu, poświęconego **Spencerowi**, nowy prenumerator otrzyma tom, poświęcony **Energietyce**. Premium jest do odebrania w redakcji. — Koszta przesyłki premium na prowincję wynoszą rub. 1 kop. 50.

„Przegląd filozoficzny“ **Kosztuje rocznie: w Warszawie rb. 4, z przesyłką pocztową rb. 5. Zeszyt pojedynczy rb. 1 kop. 50.**

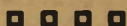
Adres Redakcji: Warszawa, ul. Nowogrodzka Nr. 44. Telefonu Nr. 16962.

Redakcja otwarta od godz. 5 do 7 wieczorem.

Redaktor i wydawca: **Dr. WŁADYSŁAW WERYHO.**

„ŻYCIE”

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.



Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). »Wybór pism politycznych«. 3 K.
- T. II: A. Judym. »W kwestyi haseł programowych i taktyki«. 50h.
- T. III: Res. »Koordynacya czy utożsamienie?«. 50 h.
- T. IV: A. Wroński. »Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej«. 50 h.
- T. V: Dr. Helena Landau. »Polityka Związków Zawodowych«. 1 K.
- T. VI: Res. »Kwestya polska w oświetleniu »Socyal-demokracji polskiej«. 1 K.
- T. VII: I. Daszyński. »Polityka proletaryatu«. 2 K.
- T. VIII: A. Humnicki. »Wspomnienia z lat 1888-1892« 40 h.
- T. IX: St. Os...arz. »Narodowa Demokracya a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim« 80 h.
- T. X: L. Janowicz. »Zarys rozwoju przemysłu w Król. Polskiem«. 80 h.
- T. XI: »Materiały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim« 6 kor.

Dalsze tomy pod prasą.

Biblioteczka popularna „Życia”.

- Książeczka I: Tytus Filipowicz. »Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie?« 30 h.